

**Listy Julii Dickstein-Wieleżyńskiej do  
Adolfa Chybińskiego. Wokół monografii  
Mieczysława Karłowicza**

oprac. Mariola Wilczak

LISTY JULII DICKSTEIN-WIELEŻYŃSKIEJ DO ADOLFA CHYBIŃSKIEGO  
WOKÓŁ MONOGRAFII MIECZYŚLAWA KARŁOWICZA

Opracowała  
MARIOLA WILCZAK Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

Życie i twórczość Julii Dickstein-Wieleżyńskiej (1881–1943), poetki, emancypantki, krytyka literackiego i tłumaczki znającej 12 języków, to obszary słabo zbadane, choć zasługujące na szczegółową monografię<sup>1</sup>. Urodzona w rodzinie zasymilowanych Żydów: Pauliny z Natansonów (córci Józefa Natansona) i Samuela Dicksteina, wybitnego matematyka i społecznika, Wieleżyńska dała się poznać jako „namiętna i nienasycona działaczka społeczno-kulturalna”<sup>2</sup>. Przyjaciele i współpracownicy: Aurelia Wyleżyńska<sup>3</sup>, Jerzy Eugeniusz Płomiński<sup>4</sup> i Halina Czaykowska<sup>5</sup>, będący najbliższym dorobkiem i warsztatem pisarskiego Dickstein-Wieleżyńskiej, podkreślali jej wyjątkowe zasługi dla literatury i kultury.

Ponieważ dotąd niewiele uwagi poświęcono dokonaniom tej autorki, a głównym komentarzem do tekstów, które stworzyła, pozostają recenzje współczesnych jej krytyków, kilka szkiców wspomnieniowych i haseł w compendiach informacyjnych<sup>6</sup> oraz sporadyczne nawiązania do jej prac w rozpra-

<sup>1</sup> Zadania tego podjęła się autorka niniejszego szkicu, powstałego w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki *Julia Dickstein-Wieleżyńska (1881–1943). Monografia dokumentacyjna*, realizowanego w latach 2011–2014.

<sup>2</sup> J. E. Płomiński, *Twórcy bez masek. Wspomnienia literackie*. Warszawa 1956, s. 279.

<sup>3</sup> A. Wyleżyńska: *Dziennik (VIII 1939 – IV 1940)*. Bibl. Narodowa, sygn. III 10786; *Dziennik pisarstwa w Warszawie podczas okupacji niemieckiej 1942–1943*. Bibl. Ossolineum, sygn. 12581/II; *Dziennik (IX 1943 – VI 1944)*. Bibl. Narodowa, sygn. 10787; *Notatki pamiętnikarskie*. Archiwum Akt Nowych, sygn. 231/I-1 – 231/I-6.

<sup>4</sup> J. E. Płomiński, określający Wieleżyńską jako „wybitną intelektualistkę polską, jedną z czołowych intelektualistek swojego pokolenia”, poświęcił jej kilka szkiców, np. *Między warsztatem twórczym a namiętnością czynu społecznego. Julia Dickstein-Wieleżyńska* (w: *Twórcy bez masek*).

<sup>5</sup> W liście z 17 IV 1951 H. Czaykowska, wieloletnia przyjaciółka Dickstein-Wieleżyńskiej, napisała do J. E. Płomińskiego, pracującego nad przywoływanym już szkicem (*Korespondencja J. E. Płomińskiego. Listy od różnych osób*. Lit. C, k. 255–256. Bibl. Ossolineum, sygn. 16098/II): „Znałyśmy się od wczesnej młodości, łączyła nas zawsze serdeczna przyjaźń i byliśmy w stałym kontakcie do ostatnich chwil jej życia. Zgadzałam się najzupełniej z Pana stanowiskiem w ocenie zasług, jakie położyła dla literatury, dodać muszę, że zasługi Juli nie ograniczyły się tylko do jednego pola jej pracy. Cieszę się też prawdziwie, że nareszcie znalazł się ktoś, kto osobę Julii Dickstein-Wieleżyńskiej [...] przypomni”.

<sup>6</sup> Zob. m.in. C. Walewska: *Kobieta polska w nauce*. Warszawa 1922, s. 19–20; *O równe prawa*. „Kobieta Współczesna” 1927, nr 10. – J. E. Płomiński: *Głosy o książkach i pisarzach*. W: *Szukanie współczesności. Studia i głosy literackie*. Warszawa 1934; *Twórcy bez masek*; *Twórczość Julii Dickstein-Wieleżyńskiej*. „Kamena” 1957, nr 15/16; *Ostatnia entuzjastka polska*. „Wiadomości” (Londyn) 1959, nr 6; *Julia Dickstein-Wieleżyńska*. W: *Portrety i fakty. Opowieści o twórcach. Szkice wspomnieniowe*. Mpis, k. 276–282. Bibl. Ossolineum, sygn. 18223/II. – H. Kroszczor, *Julia Dickstein-Wieleżyńska*. W: *Kartki z historii Żydów w Warszawie XIX–XX w. Sylwetki, szkice*. Warszawa 1979. – A. Sieczkowski, „Łużyckie akcenty” *mojej biografii*. (Warszawa a Łużyce 1931–1945). „Zeszyty Łużyckie” nr 4 (1992). – B. Tyszkiewicz, *Julia Dickstein-Wieleżyńska*.

wach historycznoliterackich<sup>7</sup>, tym cenniejsze okazują się wszelkie ślady dokumentujące jej działalność, także te pozostawione w korespondencji. Wśród listów Dickstein-Wieleżyńskiej szczególnie interesujące wydają się te pisane do Adolfa Chybińskiego.

Adolf Chybiński (1880–1952), wybitny muzykolog, był przyjacielem Mieczysława Karłowicza, który w wieku 33 lat zginął tragicznie u podnóża Małego Kościelca w Tatrach w 1909 roku. O jego śmierci krążyły legendy, sugerowano, że było to samobójstwo. W roku 1934 Chybiński, z okazji 25-lecia śmierci kompozytora, podjął decyzję o napisaniu monografii jego życia i twórczości i w związku z tym rozesłał ankietę do osób mogących podzielić się wspomnieniami lub materiałami dotyczącymi Karłowicza, lecz otrzymał niespełna 40 odpowiedzi<sup>8</sup>. Nie zdążył w pełni zrealizować swojego zamiaru przed drugą wojną światową. W roku 1939 nakładem Sekcji im. Mieczysława Karłowicza przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym wydał jedynie część pierwszą książki – *Mieczysław Karłowicz (1876–1909). Kronika życia artysty i tatarnika*, przedstawiającą biografię autora *Odwiecznych pieśni*, uzupełniona po wojnie i opublikowana w 1949 roku przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne. Część druga, która miała być poświęcona twórczości kompozytora, nie ukazała się.

Chybiński pisał:

„Nie mogę nie podkreślić z jak największą wdzięcznością wielkiej ofiarności P. Dr J. Wieleżyńskiej, która nie wahała się poświęcić bardzo wiele czasu i trudów, aby nie tylko udzielić mi laskawie wielu informacji o rodzinie Karłowiczów, informacji zaczerpniętych od wielu osób, które pozostawały z nimi w bliższych lub dalszych stosunkach, ale i sporządzić bardzo wiele odpisów z prywatnych i publicznych zbiorów i bibliotek w Warszawie. Dzięki P. Dr J. Wieleżyńskiej mogłem również uzyskać nazwiska i adresy osób, które mogły mi udzielić wielu dalszych wiadomości, niekiedy bardzo ważnych. Nie umiem dość wyrazić swego podziwu dla Jej pięknego, niezwykłego idealizmu i szlachetnej ofiarności”<sup>9</sup>.

Wieleżyńska, która sama zaoferowała Chybińskiemu pomoc i pełną dyspozycyjność, wspierała jego dążenia do obiektywnego przedstawienia faktów dotyczących Karłowicza, w tym też okoliczności jego śmierci, zwłaszcza że plotka o samobójstwie nadal była żywa. Próbowala również dotrzeć do źródła rodzinnych tajemnic i konfliktów, wyjaśnić sprawy sprzedaży i trudnej sytuacji matki, Ireny Karłowiczowej, po śmierci syna. Dickstein-Wieleżyńska prowadziła też poszukiwania „notesika” – tzw. notatnika instrumentalnego Karłowicza, przekazanego przez matkę kompozytora Stanisławowi Szumowskiemu. Ostatecznie notatnik trafił do Chybińskiego, który w swojej monografii opisał jego zawartość i określili czas powstania na lata 1906–1907<sup>10</sup>.

Dickstein-Wieleżyńska darzyła wielką admiracją autora *Odwiecznych pieśni*, ceniła także wysoko jego twórczość. Wynikało to po części z bliskich relacji osobistych z rodziną Karłowiczów. Mieczysław Karłowicz, którego Dickstein-Wieleżyńska poznała jako kilkuletnia dziewczynka, wydawał się jej znacz-

---

Hasło w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*. Oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan. T. 2. Warszawa 1994. – R. Leszczyński, *Julia Wieleżyńska*. „Zeszyty Łużyckie” nr 12 (1995): *Sylwetki polskich przyjaciół Łużyczan*. – J. Starnawski, *Julia Dickstein-Wieleżyńska*. Hasło w: *Słownik badaczy literatury polskiej*. Red. ... T. 6. Łódź 2003. – *Zapomniane głosy. Krytyka literacka kobiet 1894–1918*. T. 1: *Wybór tekstów*. Oprac. A. Wydrycka. Białystok 2006.

<sup>7</sup> Np. Z. Przybyła, kreśląc w swym cennym studium *Asnyk i Konopnicka. Szkice historycznoliterackie* (Czestochowa 1997) m.in. obraz recepcji dzieł A. Asnyka do roku 1996, wymienia książkę *Ze studiów nad Asnykiem* J. Dickstein-Wieleżyńskiej (Warszawa 1930) jako jedno z nielicznych porównujących twórczość Asnyka i Konopnickiej opracowań, które wszakże nie wykraczają „poza ogólne stwierdzenia podręcznikowe oraz okazjonalne wypowiedzi publicystyczne” (s. 27). Warto zwrócić uwagę także na szkic Z. Mocarskiej-Tycowej *Dwugłos Asnyka i Konopnickiej* („Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Filologia Polska” 45 (1995)), zainspirowany studium J. Dickstein-Wieleżyńskiej o tym samym tytule, zamieszczonym w jej przywoływanej już książce o Asnyku.

<sup>8</sup> A. Chybiński, *Mieczysław Karłowicz (1876–1909)*. T. 1: *Kronika życia artysty i tatarnika*. Cz. 1: *1876–1901*. Warszawa 1939, s. 9.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>10</sup> Zob. H. P. Anders, *Mieczysław Karłowicz. Życie i dokonania*. Poznań 1998.

nie starszym, nieprzystępnym i unikającym kontaktów człowiekiem. Od kiedy w 1887 roku Karłowiczowie osiedlili się na stałe w Warszawie, serdeczne stosunki łączyły ich z Dicksteinami. Warto wspomnieć, że Samuel Dickstein był autorem haseł w *Słowniku języka polskiego* i ta współpraca przerodziła się w przyjaźń z dwoma redaktorami tego dzieła, Janem Karłowiczem i Adamem Antonim Kryńskim. Byli oni częstymi gośćmi w salonie prowadzonym przez żonę Dicksteina, Paulinę, w ich domu przy ulicy Marszałkowskiej 117. Szczególnie silna więź łączyła matkę Julii i matkę Mieczysława<sup>11</sup>. Pozostawały one w stałym kontakcie listownym, Dicksteinowa wspierała Karłowiczową do ostatnich jej chwil, zanim ta, przeżywszy czworo swoich dzieci i męża, zmarła w wieku 74 lat.

Swoją pogląd na twórczość Karłowicza wyraziła Dickstein-Wieleżyńska m.in. w tekście *Mieczysław Karłowicz w Tatrach. W drugą rocznicę zgonu*<sup>12</sup>. Napisała recenzję książki *Mieczysław Karłowicz w Tatrach. Pisma tatarnicze i zdjęcia fotograficzne*<sup>13</sup>, wydanej staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzńskiego. Jest także autorką poetyckiej parafrazy, zresztą – według niej samej – nieudanej, *Odwiecznych pieśni*<sup>14</sup>. Swoją podziw dla twórczości Karłowicza wyraziła również w przedmowie do *Poezji Giacoma Leopardiego*, porównując poetę z Karłowiczem<sup>15</sup>.

Dane uzyskane od Wieleżyńskiej zostały wykorzystane przez monografistów Karłowicza: zarówno przez Chybińskiego, jak i Henryka Pawła Andersa<sup>16</sup>. Fragmenty niektórych listów Wieleżyńskiej zostały przedrukowane przez Andersa w jego książce, a także w opracowanym przez niego zbiorze *Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach*. Informacje o korespondencji opublikował też w piśmie „Muzyka” Andrzej Jazdon<sup>17</sup>.

Spuścizna profesora Chybińskiego, zawierająca Archiwum Karłowicza, przechowywana jest w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu. Obejmuje m.in. *Korespondencję Adolfa Chybińskiego dotyczącą materiałów do monografii o Mieczysławie Karłowiczu* (rkps 777 IV). W tomie 1 (A–R) znajdują się np. listy Dicksteina do Chybińskiego, z 7 III 1934 (k. 49–50) oraz z 18 III 1934 (k. 51–52). W tomie 2 (S–Z) pomieszczone są m.in. pismo Towarzystwa Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych, z 26 V 1934, z notatką Wieleżyńskiej (k. 98) oraz 32 jej listy (k. 101–137), ponadto *Listy różne do różnych* – w tym adresowane do Wieleżyńskiej: od Heleny d'Abancourt, z 1935 roku (k. 161), od Wandy Jerominówny, z 1934 roku (k. 164–166), od Karoliny Juraszowej, z 1936 roku (k. 167–168), od Marii Karczewskiej, z 1934 roku (k. 169–171), od Stanisława Roguskiego, z 1934 roku (k. 176–177), a także fragment listu od Antoniny Gawrońskiej, z 21 IV 1934. W Archiwum Karłowicza znajdują się również *Materiały Adolfa Chybińskiego dotyczące Mieczysława Karłowicza i monografii o kompozytorze* (rkps 778 IV, k. 212). Część 1 (k. 1–45) to np. odpisy oraz fragmenty korespondencji Pauliny i Samuela Dicksteinów z 1897 i 1909 roku (k. 10–11), a także Ireny Karłowicz i Pauliny Dickstein, z lat 1909–1914 (k. 8–9, 11). W części 2 (k. 46–87) mieszczą się kopie listów i materiałów sporządzone przez Wieleżyńską.

Prezentowane w niniejszym artykule listy Dickstein-Wieleżyńskiej do Chybińskiego stanowią zaledwie ułamek jej spuścizny korespondencyjnej, ponieważ większa jej część została zniszczona w czasie działań wojennych po 1939 roku. Wyboru owych listów dokonano zarówno biorąc pod uwagę przedstawiony w nich obraz związków między rodzinami Dicksteinów i Karłowiczów, jak i uwzględniając relacje wytworzone między nadawczynią tych listów a ich adresatem. W tej korespondencji bowiem autorka

<sup>11</sup> S. Dickstein w korespondencji z A. Chybińskim (listy z 7 III i 18 III 1934. W: *Korespondencja Adolfa Chybińskiego dotycząca materiałów do monografii o Mieczysławie Karłowiczu*. Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV, t. 1, k. 49–52. Fragmenty wydrukowano w: *Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach*. Oprac. H. Anders. Warszawa 1960, s. 214–215) wspominał, że w jego posiadaniu są listy I. Karłowiczowej do jego żony.

<sup>12</sup> J. Dicksteinówna: *Mieczysław Karłowicz w Tatrach. W drugą rocznicę zgonu*. „Nowa Gazeta” 1911, nr 62, 64, 66. Przedruk w: „Przegląd Muzyczny” 1911, nr 4; *Prometeusz–Paraklet. Studia, szkice, głosy*. Warszawa 1913.

<sup>13</sup> J. Dicksteinówna, rec.: *Mieczysław Karłowicz w Tatrach. Pisma tatarnicze i zdjęcia fotograficzne*. „Książka” 1911, nr 3.

<sup>14</sup> J. Dicksteinówna, *Odwieczne pieśni. Pieśń o wiekuiętej tęsknocie. – Pieśń o miłości i śmierci. – Pieśń o Wszeczybycie*. „Nowa Gazeta” 1912, nr 162.

<sup>15</sup> G. Leopardi, *Poezje*. Przeł. J. Wieleżyńska. Warszawa 1938, s. XXII.

<sup>16</sup> Monografii Andersa o Karłowiczu (*op. cit.*) zawdzięczam wiele informacji wyjaśniających.

<sup>17</sup> A. Jazdon, *Miscellanea karłowiczowskie w spuściznie Adolfa Chybińskiego*. „Muzyka” 2010, z. 2.

przybiera, z jednej strony, rolę świadka przeszłości, dzielącego się wspomnieniami o znajomym kompozytorze, a z drugiej – rolę aktywnej współpracownicy Chybińskiego, dobrowolnie przyjmującej na siebie zadania mediatorki i pomocnicy wpływającej na tempo i kształt działań. Dodatkową wartością tych dokumentów jest wyjątkowa możliwość śledzenia mało znanych relacji rodzinnych oraz środowiska, w jakim dorastała Wieleżyńska. Wyjątkowa – ponieważ autorka listów raczej nie uznawała za istotne wypowiadanie się o swoich sprawach osobistych<sup>18</sup>. Korespondencja ta odzwierciedla również sposób, w jaki zwykła pracować Dickstein-Wieleżyńska – styl charakterystyczny dla nieformalnej asystentki, animatorki pozostającej w tle, w cieniu głównego twórcy dzieła.

Listy Wieleżyńskiej do Chybińskiego to przykład sztuki epistolograficznej wiele mówiącej w sposób niezamierzony o samym nadawcy, zdradzającej więcej, niż zamierzał on powiedzieć. Dzięki temu staje się ona źródłem informacji, których próżno szukać w innych rodzajach dokumentów, uzupełniając wiedzę o twórcy – poprzez potwierdzenie lub zdementowanie funkcjonujących opinii. Znajdujemy w listach obraz Dickstein-Wieleżyńskiej jako działaczki kulturalnej, niezwykle aktywnej, ujawniającej swoje rozległe kontakty polskie i zagraniczne. Pisze ona m.in. o bliskich relacjach z Juliuszem Kleinerem i o niezrozumiałej dla niej postawie Aleksandra Brücknera wobec dokonanego przez nią przekładu na język włoski *Mitologii słowiańskiej*. Charakteryzuje różne osoby z kręgu znajomych własnych i Karłowicza (np. Brücknera, Tadeusza Grabowskiego, Romana Etlisa).

Cześć spuścizny korespondencyjnej Wieleżyńskiej można – za Stefanią Skwarczyńską – nazwać „receptorem fał życiowych”<sup>19</sup>, skupiającym informacje dotyczące rzeczywistości otaczającej nadawczynię. Ukazują one jej udział w życiu kulturalnym i literackim, a zwłaszcza ogrom jej zaangażowania w organizację tego życia, którego przyspieszone, intensywne tętno wpłynęło również na formę tych listów. Ze względu na pogarszającą się sprawność rąk autorki były one pisane na maszynie. Wieleżyńska dodawała też komentarze na marginesach, często bardzo drobnymi literami i bez zachowania interlinii. Nie wynikało to jednak z braku respektu dla zwięzłości, jaką wymuszał list, lecz z wielości spraw, które autorka usiłowała pomieścić na kartce papieru. Swoją objętością i szczegółowością listy Wieleżyńskiej świadczą o jej determinacji, by pomóc w zrealizowaniu monografii o Mieczysławie Karłowiczu.

W publikowanej tu korespondencji zmodernizowano pisownię i interpunkcje. Skróty zostały w większości wypadków rozwinięte w nawiasach kwadratowych – zachowano jedynie skróty konwencjonalne (np., śp., p., W.P.). Podkreślenia (zarówno odręczne, jak i maszynowe) oddano drukiem rozstrzelonym. Ujednolicono układ nagłówków i podpisów. Odręczne dopiski na marginesach, częste w listach (pisanych na maszynie), ujęto w nawiasy klamrowe { }. Wyrazy słabo czytelne, których lekcja jest niepewna, opatrzone zostały znakiem zapytania ujętym w nawiasy kwadratowe [?]. Słowa nieodczytane oddano przez potrójne półpauzy w nawiasach kwadratowych [- - -].

1

Warszawa, 10 lutego 1934

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Wstyd mi, że przez bardzo stłoczone zajęcia nie odpisałam natychmiast, pod pierwszym wrażeniem listu Pana Profesora, który poruszył bardzo żywe struny

<sup>18</sup> Dowodzi tego także fakt przekazania Bibl. Narodowej przez J. Dickstein-Wieleżyńską i jej brata, A. Dicksteina, listów ich ojca w wyborze; zbiór ten pozbawiony jest jakiegokolwiek korespondencji rodzinnej i dotyczy pracy naukowej oraz relacji intelektualnych S. Dicksteina. Zob. *Korespondencja S. Dicksteina z lat 1888–1939*. Bibl. Narodowa, sygn. 2751–2754 (dar z 11 XI 1939), *Papiery ze zbiorów S. Dicksteina*. Bibl. Narodowa, sygn. 2935–2936 (dar z 1940 roku), *Korespondencja S. Dicksteina*. Bibl. Narodowa, sygn. 7265 (dar z 1939 roku).

<sup>19</sup> S. Skwarczyńska, *Piękno listu i korespondencji jako fragmentu życia*. W: *Teoria listu*. Oprac. E. Feliksia k, M. Leś. Białystok 2006, s. 332.

w naszym domu, a zarazem dał mi wielką radość dzięki wiadomości, powtórzonej już zresztą przez pisma, o monografii pióra W. Szanownego Pana. Ojciec mój zainteresował się prawdziwie i od razu przedsięwziął pewne kroki, o których prawdopodobnie już wkrótce doniesie<sup>1</sup>.

Istotnie dom śp. Karłowiczów był w moich dziecinnych latach najbliższym domem moich rodziców dla nas, dzieci, jak gdyby drugim domem rodzinnym, potem, kiedy się tak tragicznie począł szczybić<sup>2</sup>, została jeszcze i trwała do ostatnich godzin życia najbliższa przyjaźń mojej nieboszczki Matki z panią Karłowiczową. Tu by mogło być najbliższe, niewyczerpane źródło wiadomości i wspomnień – niestety, dzisiaj już niedostępne<sup>3</sup>. Matka moja była najbliższą powiernicą pani K[arłowiczowej], w ogóle bardzo skrytej i stroniącej od ludzi, zwłaszcza od kiedy zaczęły w nią bić ciosy i skrzywdziło ją straszne kalectwo. Postaram się wydobyć kiedyś pozostałą po Matce mojej korespondencję; z panią Karłowiczową korespondowały stale, może się coś zachowało<sup>4</sup>.

Ja sama mam sporą paczkę listów od niej, pisanych przeważnie już po śmierci Mieczysława, najchętniej Wielce Szanownemu Panu Profesorowi nimi służyć, chociaż nie sędzę, aby mogły dla Niego przedstawiać wartość. Sam sposób pisania – zapewne Pan Profesor go zna – miała trochę rwany i niejasny, ja już dziś nawet, zajrzawszy do nich, nie umiem odtworzyć chwil, z którymi się wiązały. Mam kilka fotografii: p. Karłowicza znaną ogólnie, jej za to ciekawsze, jedną jako dziewczynki z matką i siostrami, potem panią w żałobie narodowej i inne jeszcze z lat 60-tych, wszystkie z podpisami męża, wreszcie ostatnią, tragiczną, na krótko przed śmiercią.

O samym Mieczysławie nie mogłabym, ku serdecznemu żalowi, powiedzieć chyba nic, czego by Pan Profesor daleko lepiej ode mnie nie wiedział. Śród wycinków z pism, jakie zachowałam sobie po strasznej dacie, mam i piękny felieton Pana Profesora, dedykowany p. Stan[isławowi] Szumowskiemu, widzę z niego, jak bardzo bliskie stosunki łączyły Szan. Pana nie tylko z Mieczysławem samym, ale i z jego otoczeniem.

Moje osobiste wspomnienia skupiają się koło kilku punktów. Jako małe dzieci, w czasie pobytu rodziców za granicą, mieszkaliśmy u pp. Karłowiczów, Mieczysław był wtedy w naszych oczach „dorosły”, naprawdę był uczniem od Górskiego<sup>5</sup>, ale już muzykiem, już uczniem Barcewicza<sup>6</sup>, i co mi z tego okresu najmocniej zostało w pamięci, to to, że wychodząc do szkoły, mimo gniewu matki, zamykał zawsze swój pokój na klucz, w obawie żeby mój maleńki wówczas braciszek<sup>7</sup>, bardzo muzykalny i też z czasem trochę skrzypek, nie dorwał się do jego instrumentu. Nie zaprzeczy Pan Profesor, że wspomnienia tego rodzaju „osób” nie mogą mieć dla Niego zbytnej wagi. Różne rzeczy pamiętam z dni naszego mieszkania na Chmielnej, różne żarty i zabawy Mieczysława z nami, które dla mnie zostały w myślach na całe życie, ale ze względu na niego są błahe. Jako starsza widywałam go mało i dorywczo, bo był sławnie dziki, unikał zwłaszcza ludzi, których uważał za światowych, kiedyś, już pod koniec, kiedy zaczął się do mnie trochę zbliżać, przyznał, że uważał mnie dawniej za salonową pannę. Te fatalne pozory nie dały mi poznać bliżej jednej z najcudowniejszych dusz, koło których przesunęłam się w życiu. Kilka z tych późniejszych wspomnień, zwłaszcza z ostatniego jego triumfalnego pobytu w Warszawie, prześle Panu Profesorowi razem ze wszystkim, co będę mogła zgarnąć ze wspomnień o jego matce. Jego śmierć była jednym z najboleśniejszych dla mnie uderzeń życiowych

i każdą chwilę owej zimy pamiętam skroś ćwierćwiecza, jakby to było przed rokiem. Miałam, pod podwójnym wrażeniem – geniuszu jego twórczego i przeraźliwości katastrofy – jakieś dwa napisane i kilkakrotnie drukowane i przedrukowywane kawałki<sup>8</sup>. Do jednego trafie, drugiego – śmiesznej poetyckiej parafrazy *Odwiecznych pieśni*, musiałabym szukać po starych rocznikach „Nowej Gazety”. Ale nie wiem, czy to by miało dla W. Szanownego Pana Profesora jakąś wartość?

Ponieważ „kwestionariusz” obejmuje i sprawę adresów, nie mogąc się przydać [w] niczym ważniejszym na razie, przesyłam wszystkie, jakie mi od chwili otrzymania listu przysły do głowy, z pominięciem muzycznych, gdzie moje pośrednictwo jest zbędne. I tak sądzę, że p. Śniadecki<sup>9</sup> w wielu wypadkach musiał mię uprzedzić.

Czy wszystko, co prasa warszawska pisze z powodu 25-lecia, Pan Profesor dostał? Gdybym się [w] czymkolwiek mogła przydać, proszę bardzo o słówko, a zrobię wszystko. W ogóle byłabym szczęśliwa, gdybym mogła na gruncie warszawskim być pomocą dla Szan. Pana Profesora; uważam to i odczuwam jako swój serdeczny obowiązek pamięci i przywiązania do Niego samego i do różnych innych drogich osób, których już nie ma. Chcę być użyteczną w pracy Panu Profesorowi i choć w najskromniejszej mierze przydać się, kiedy idzie o tę tak bardzo pożądaną i już z góry bardzo kochaną książkę. Liczę, że Pan Profesor będzie tak dobry i ze wszystkim, w czym tylko będę w stanie być pomocna, zechce się śmiało zwracać do mnie.

Łączę wyrazy najwyższego szacunku i poważania

{Julia Wieleżyńska}

Profesorowa Romualda Baudouin de Courtenay<sup>10</sup> – Warszawa, ul. Smolna 28  
P[an]na Eugenia Piltzówna (przyjaciółka śp. Wandy Karłowicz), Koszykowa 28  
P. Wanda Prószyńska<sup>11</sup> (córka prof. Korzona – też przyjaźń domów jak z nami. Na razie ma ciężko chorą córkę, może trochę poczekać), Niecała 14

Inż. Kazimierz Prószyński<sup>12</sup>, – przyjaciel Mieczysława, Belweder, Zajączkowska 7  
P[an]na Maria Kryńska<sup>13</sup>, córka profesora Ad[ama] Ant[oniego] Kryńskiego, – Służewska 5

Prof. Miłosz Kotarbiński<sup>14</sup>, Akademia Sztuk Pięknych, Wybrzeże Kościuszkowskie 37  
Radca Samuel Adalberg<sup>15</sup> (autor *Przystów*), Przechodnia 1-3/

P. Wanda Pławińska<sup>16</sup> (bywała u Karłowiczów), Marszałkowska 83

P. Henryk Leśniewski<sup>17</sup> (przyjaciel Mieczysława, mówił na jego pogrzebie, pisał o nim kilkakrotnie, m.in. w „Kur[ierze] Porannym” w 24 rocznicę), Lipowa 4 a  
P. Cecylia Walewska<sup>18</sup>, Internat ss. Urszulanek. Gęsta 1, róg Dobrej. Należała do tych samych kół inteligencji co pp. Karłowiczowie

Dyr. Jan Skotnicki<sup>19</sup>, Wilcza 35 dla łaskawego wręczenia p. Elzie Trenklerównie<sup>20</sup>.  
U panien Trenklerównien, szwagierek p. Skotnickiego, p. Karłowiczowa przez kilka lat mieszkała w Warszawie, po nieszczęściu. Przyjaźń była z Zakopanego, jeszcze zdaje się i z Mieczysławem. P. Trenklerówny mogłyby dać nazwisko i adres dawnej p. Fortunaty Egerówny, eksśpiewaczki, znajomej Mieczysława z Zakopanego.

Generał Mariusz Zaruski<sup>21</sup>, Krasińskiego 5

P. Laura Disière<sup>22</sup>, tłumaczyła Mieczysławowi na francuski listy Chopina, Brwinów pod Warszawą<sup>23</sup>, ul. Świerkowa, Willa „Karma”

P. Franciszkowa Gawrońska<sup>24</sup>, matka śp. profesora Andrzeja<sup>25</sup>, bardzo bliska przyjaźń z Karłowiczami, Józefów pod Otwockiem (przez Warszawę)

P. Aleksandra Świecimska, opiekunka i przyjaciółka p. Karłowiczowej w ostatnich latach, Rymarska 8  
 Plk Tadeusz Kornilowicz<sup>26</sup>, – znajomość taternicka Mieczysława, Oboźna 5  
 Helena Romer-Ochenkowska<sup>27</sup>, siostra cioteczna Mieczysława, literatka. W jednym z najbliższych numerów „Pionu” będzie jej artykuł o nim. Wilno, Pańska 25  
 P. August Iwański<sup>28</sup>, przyjaciel Mieczysława, Dyrektor Izby Rolniczej, Wilno, Bakszta 25  
 P. Jan Iwański<sup>29</sup> „ „ „ „ „ „ „ „ na ręce W.P. Komorowskiej, Warszawa, Moniuszki 7  
 P. Stanisław Szumowski<sup>30</sup>, Poznań, Sobieskiego 85  
 Pani Julia Jentysowa<sup>31</sup>, Filtrowa 69 {Warszawa} } siostry p. Szumowskiego  
 Pani Maria Siedlecka<sup>32</sup>, Hotel Brühlowski }  
 Red. Adam Grzymała-Siedlecki<sup>33</sup>, „Kurier Warszawski”, Krak[owskie] Przedmieście 40  
 P[an]na Alina Świdzka<sup>34</sup> (jeden z najbliższych stosunków Karłowiczów), Kraków, Domy PKO  
 Profesorowa Lucyna Erazmowa Majewska<sup>35</sup>, {Warszawa} Złota 61 (przyjaźnili się z p. Janem Karłowiczem).  
 Spis tych „szczegółodawców” postaram się w następnym liście jeszcze uzupełnić. {Przepraszam najmocniej W. Szan. Pana Profesora za moją nadpsutą maszynę, a przez to niefortunny[?] wygląd listu, błędy i miejsca niewyraźne.}

Dwie karty formatu A4 zapisane obustronnie, z odręcznymi dopiskami i podkreśleniami czarnym atramentem. W lewym górnym rogu na stronicach nieparzystych pieczęć Koła Polsko-Włoskiego im. Leonarda da Vinci.

Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV: AK. T. 2, k. 101–102.

Druk fragm. w: *Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach*. Oprac. H. Anders. Warszawa 1960, s. 216.

- <sup>1</sup> Zob. S. Dickstein, listy do A. Chybińskiego, z 7 III i 18 III 1934. Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV: *Korespondencja Adolfa Chybińskiego dotycząca materiałów do monografii o Mieczysławie Karłowiczu*. T. 1, k. 49–52. Do tego zbioru archiwaliów odsyłać będę skrótem AK.
- <sup>2</sup> W roku 1881 zmarła córka Ireny i Jana Karłowiczów – Stanisława, w 1903 roku – córka Wanda i Jan Karłowicz, w 1909 roku tragicznie zginął Mieczysław, w 1919 roku zaś zakończył życie drugi syn – Edmund. Sama Irena Karłowiczowa zmarła w 1921 roku.
- <sup>3</sup> Paulina Dicksteinowa zmarła w 1928 roku.
- <sup>4</sup> Odpisy materiałów i listów I. Karłowicz do P. Dickstein, z lat 1909–1914, sporządzone przez J. Wieleżyńską, znajdują się w zbiorze *Materiały Adolfa Chybińskiego dotyczące Mieczysława Karłowicza i monografii o kompozytorze* (Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 778 IV, cz. 1, k. 8–9, 11; cz. 2, k. 46–87). Fragmenty odpisów listów I. Karłowiczowej do P. Dicksteinowej, z 3 VIII 1891, 24 VII 1892, 31 VIII 1892, 25 VIII 1893, 30 VIII 1895, 15 VI 1896, 8 VIII 1896, 15 IV 1897, 29 III 1903, 26 V 1904, 27 VII 1904, 15 XII 1909, 3 I 1910, 17 I 1910, 2 II 1910, 16 XI 1910, 26 XI 1910, 11 XII 1910, 28 X 1911, 12 I 2012, 4 VI 1913, 13 VII 1913, 24 VII 1913, 7 II 1914 były drukowane w książce *Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach* (s. 637–644).
- <sup>5</sup> Wojciech Górski (1849–1935) – pedagog, dyrektor szkoły realnej w Warszawie, do której w latach 1888–1895 uczęszczał Mieczysław Karłowicz.
- <sup>6</sup> Stanisław Barcewicz (1858–1929) – skrzypek, dyrygent, pedagog, uczeń Władysława Górskiego, Apolinarego Kątskiego i Piotra Czajkowskiego. Od roku 1885 profesor w konserwatorium w Warszawie, od roku 1893 koncertmistrz i dyrygent Opery Warszawskiej.
- <sup>7</sup> Alfred Dickstein (1883–1939) – brat Julii Dicksteinówny.
- <sup>8</sup> J. Dicksteinówna, *Mieczysław Karłowicz w Tatrach*. W drugą rocznicę zgonu. „Nowa Gazeta” 1911, nr 62, 64, 66. Przedruk w: „Przegląd Muzyczny” 1911, nr 4; J. Dickstein, *Prome-*



- teusz-Paraklet. Studia, szkice, głosy.* Warszawa 1913. – J. Dickstein, *Odwieczne pieśni. Pieśń o wiekuistej tęsknocie. – Pieśń o miłości i śmierci. – Pieśń o Wszzechbycie.* „Nowa Gazeta” 1912, nr 162.
- <sup>9</sup> Henryk Śniadecki (1878–1961) – kuzyn Mieczysława Karłowicza, brat Ludwiki Śniadeckiej-Zaniewskiej.
- <sup>10</sup> Romualda Baudouin de Courtenay, z Bagnickich (1857–1935) – lekarka, publicystka i działaczka społeczna, żona językoznawcy Jana Baudouina de Courtenay.
- <sup>11</sup> Wanda Prószyńska (1863–1950), córka historyka Tadeusza Korzosa, wykładowcy Uniwersytetu Łatającego, przedstawiciela warszawskiej szkoły historycznej, kolegi Jana Karłowicza z lat uniwersyteckich; druga żona Konrada Prószyńskiego.
- <sup>12</sup> Kazimierz Prószyński (1875–1945) – wynalazca, konstruktor kamer filmowych i aparatów kinematograficznych, reżyser, syn Konrada Prószyńskiego i jego pierwszej żony, Cecylii z Puciatów, przyjaciel Mieczysława Karłowicza (uczęszczali razem do szkoły Górskiego).
- <sup>13</sup> Maria Kryńska (1882–1972) – jedna z córek prof. Adama Antoniego Kryńskiego. Z rodziną Kryńskich była również spokrewniona Halina Czaykowska (1883–1980), muzykolog i pedagog, wieloletnia przyjaciółka Wieleżyńskiej.
- <sup>14</sup> Miłosz Kotarbiński (1854–1944) – malarz, artysta plastyk, śpiewak, krytyk literacki, poeta i kompozytor.
- <sup>15</sup> Samuel Adalberg (1868–1939) – historyk, edytor i folklorysta, student wykładającego w Berlinie prof. Aleksandra Brücknera. Starszy o 8 lat od Mieczysława Karłowicza, sprawował nad nim pieczę w okresie jego studiów berlińskich.
- <sup>16</sup> Wanda Pławińska (1859–1942) – siostra działaczy socjalistycznych Józefa i Kazimierza Pławińskich.
- <sup>17</sup> Henryk Leśniewski (1874–1940) – literat, nowelista. Współpracował m.in. z warszawskim miesięcznikiem „Sztuka”. Był przyjacielem Mieczysława Karłowicza.
- <sup>18</sup> Cecylia Walewska (1859–1940) – polska pisarka, publicystka i działaczka ruchu kobiecego; pozostawała w bliskich relacjach z Dickstein-Wieleżyńska, której poświęciła szkice w pracach *Kobieta polska w nauce* (Warszawa 1922) oraz *W walce o równe prawa. Nasze bojownice* (Warszawa 1930).
- <sup>19</sup> Jan Skotnicki (1876–1968) – malarz, artysta plastyk i działacz polityczny, szkolny kolega Mieczysława Karłowicza.
- <sup>20</sup> Elżbieta (Elza) Trenklerówna (1882–1977) – taterniczka, działaczka społeczna, szwagierka Jana Skotnickiego, córka zaprzyjaźnionej z Karłowiczami Matyldy z Holzów 1° u. Trenkler, 2° u. Grohman. Siostra Elżbiety – Jadwiga Trenklerówna (1888–1976).
- <sup>21</sup> Mariusz Zaruski (1867–1941) – generał, taternik, ratownik, instruktor i popularyzator narciarstwa i turystyki górskiej, założyciel Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Dalej w listach nazywany Generałem.
- <sup>22</sup> Laura (Laure) Disière – nauczycielka języka francuskiego w Warszawie, w 1904 roku tłumaczyła na francuski odnalezione i opracowane przez Mieczysława Karłowicza listy Fryderyka Chopina.
- <sup>23</sup> W tym spisie osób wszystkie nazwy miejscowości (z wyjątkiem adresów warszawskich) zostały przez autorkę listu podkreślone czarnym atramentem.
- <sup>24</sup> Antonina Gawrońska z Miłkowskich (1864–1944) – córka Zygmunta Miłkowskiego (Teodora Tomasza Jeża), żona powieściopisarza i publicysty Franciszka Rawity-Gawrońskiego, nauczycielka i tłumaczka.
- <sup>25</sup> Andrzej Gawroński (1885–1927) – językoznawca, indolog, poliglota.
- <sup>26</sup> Tadeusz Kornilowicz (1880–1940) – psycholog, pisarz, działacz ochrony przyrody, taternik, grotolaz i ratownik.
- <sup>27</sup> Helena Romer-Ochenkowska (1875–1947) – literatka, dziennikarka, działaczka oświatowa i społeczna, córka Alfreda Romera i Wandy Sulistrowskiej, siostry Ireny Karłowiczowej.
- <sup>28</sup> August Iwański (1881–1971) – przyjaciel Mieczysława Karłowicza, dyrektor Izby Rolniczej w Wilnie, syn Augusta, kolegi Jana Karłowicza z lat uniwersyteckich, rządcy dóbr obszarniczych i autora *Pamiętników 1832–1876* (Warszawa 1928), dedykowanych Irenie i Janowi Karłowiczom.
- <sup>29</sup> Jan Iwański (1878–1949) – starszy brat Augusta Iwańskiego (syna), również zaprzyjaźniony z Mieczysławem Karłowiczem; notariusz w Ostrzeszowie Wielkopolskim.

- <sup>30</sup> Stanisław Szumowski (1873–1948) – bliski znajomy Mieczysława Karłowicza; autor tekstu *W obronie sprofanowanej twórczości* („Kurier Poznański” 1924, nr z 2 III), piętnującego pogłoski o samobójczej śmierci kompozytora.
- <sup>31</sup> Julia Jentysowa (1871–1940) – siostra Szumowskiego.
- <sup>32</sup> Maria Siedlecka (1879–1943) – siostra Szumowskiego, żona Adama Grzymały-Siedleckiego.
- <sup>33</sup> Adam Grzymała-Siedlecki (1876–1967) – krytyk literacki i teatralny, dramatopisarz, tłumacz, prozaik i reżyser, autor książki *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim* (Warszawa 1961).
- <sup>34</sup> Alina Świdorska (1875–1963) – pisarka i tłumaczka, przełożyła na język polski m.in. *Boską komedię* Dantego oraz kilka utworów Marka Twaina.
- <sup>35</sup> Lucyna Majewska z Bińkowskich (1871–1953) – żona archeologa Erazma Majewskiego, córka przemysłowca Wojciecha Bińkowskiego i Anieli z Laskowskich; uczestniczyła w pracach redaktorskich i przedsięwzięciach naukowych męża.

## 2

Warszawa, 4 marca 1934

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Przepraszam najmocniej za spóźnioną odpowiedź. P. Kazimierz Prószyński, który ma dużo listów Mieczysława, obiecał mi je lada dzień przynieść dla wysyłki<sup>1</sup>, bardzo się zapalił do myśli zebrania dla Sz. Pana Profesora swoich bogatych wspomnień o nim, tymczasem w wykonaniu okazał się mniej rażny, a że to jest, niestety, człowiek „beztelefoniczny”, nie mogę go gnębić o spełnienie i piszę już, na razie nie czekając na materiały. Przed kilku dniami otrzymałam „Muzykę Polską”, z cudownym artykułem Pana Profesora<sup>2</sup>. Moc rzeczy się z niego dowiedziałam, dziękuję stokrotnie. I listy dla mnie bardzo były cenne. Mam nadzieję, że uda mi się zdobyć trochę prenumeratorów dla „Muzyki”, tymczasem mojemu zeszytowi robię reklamę na prawo i lewo. Na pewno nikt inny ty i t a k nie umiałby powiedzieć o Karłowiczu; to, co setki może poruszonych przez Pana Profesora osób dodadzą od siebie, nie będzie miało w sumie wagi jednej strony napisanej oryginalnie Szan. Pana ręką. Nareszcie jest o nim powiedziany sąd, który jest jego godny. Dotąd wszystko u nas było zdawkowe, bez wniknięcia, i natychmiast wstawione w sąsiedztwo innych nazwisk. Niech Pan Profesor się nie gniewa, że piszę za otwarcie, chociaż, jako niemuzyczka, nie mam właściwie prawa wygłaszania zdania własnego; mam wrażenie, że w Warszawie obawiano się po prostu powiedzenia o Mieczysławie jedynie prawdziwym nazwaniem: geniusz, największy polski geniusz muzyczny obok Chopina, bo to określenie zachowano dla kogoś innego. Zawsze się jakby liczone, żeby nie dotknąć, nie odebrać pierwszeństwa. Warszawa ma tę wadę wielką, że wystawia sobie bożyszczka, i dla tych blasku słońca jest za mało, umie za to bardzo boleśnie krzywdzić i pomijać – nawet pośmiertnie – nie mniejszych, ale którzy nie potrafili do talentu dostroić sobie akompaniamentu szczęścia. I tak jest we wszystkich prowincjach życia. O Mieczysławie już nawet w kołach, które powinny mieć lepszy sąd, mówiono, że jest przebrzmiały, bo jest echem okresu Straussa<sup>3</sup>, że się go niewolniczo trzyma itd. On właśnie – jedna z najwyrazistszych i najbardziej samowiednych indywidualności. Dopiero to 25-lecie, na szczęście, wywołało jakiś ogień widocznie drzemiący, bo olbrzymi jest naprawdę hold i jednomyślny, a nad wszystko cenniejszy i głębszy głos Pana Profesora.

Różne ustępy ze studium nasunęły mi pewne refleksje – i wspomnienia. I tak ustęp o pieśniach Mieczysława. Np. jak powstała jedna z nich, *Najpiękniejsze piosnki*<sup>4</sup>. Bawiliśmy razem z pp. Karłowiczami (właściwie tylko ojcem i Mieczysławem, p. Karłowiczowa dojeżdżała) w Nałęczowie u wspólnej znajomej, p. Benniowej<sup>5</sup>. Było to w lecie 1898. Mieczysław był niemal niewidziany, za to jego ojciec był wśród nas, dzieci i młodzieży, otoczony prawie uwielbieniem. Wieczorami zapraszał nas do swojego pokoju na różne gry (kwitła loteryjka), zabierał nas na łódki, prowadził na taneczne zabawy dla dzieci itd. Mieczysław w niczym nie brał udziału. Miałam od dziecka dotąd niewygasły kult dla Asnyka, dostałam właśnie przed wyjazdem jego całkowite wydanie i całymi dniami siedziałam w ogrodzie z ukochaną książką. Szczególniej podobała mi się jedna ławka, z widokiem na cały Nałęczów, po dziecinnemu nazwałam ją świątynią dumania. Złożyło się, że to samo miejsce podobało się bardzo Mieczysławowi i mam wrażenie, że mało mi był wdzięczny za zgodność gustów. Nieraz widziałam, jak cofał się, jeżeli miejsce już było zajęte. Ja też nigdy nie siadałam tam, widząc, że mię uprzedził, chociaż nie przez dzikość, tylko przez szacunek dla jego samotnictwa. Kiedyś jednak nie dostrzegł mnie widocznie, albo za późno, bo się zdecydował zostać. Zaczął przerzucać mojego nieodłącznego Asnyka, a potem poprosił o wszystkie tomy do przejrzenia. Po paru dniach mi oddał, oznajmiając, że sobie coś wybrał. Ale nigdy się od niego samego nie dowiedziałam, że to były *Najpiękniejsze piosnki* i późniejsza *Zaczarowana królowna*<sup>6</sup>, chociażby mi to dało szczególną radość ze względu na uwielbianego poetę.

W parę lat później przyjaciel mojego ojca, nieżyjący już dr Adam Leszczyński<sup>7</sup> z Wilna, dobry znajomy Karłowiczów, ułożył dla mnie w Połazde przesłiczny i nadzwyczaj melodyjny wiersz; powiedział jednak, że mi go ofiaruje tylko pod warunkiem, że poproszę Mieczysława o dorobienie melodii. Przy najbliższym widzeniu uderzyłam na M[ieczysława] podwójnym atakiem: o ten wierszyk doktora i o cudowne *Preludium Tetmajerowskie, Ku mej kotłysce leciał od Tatr*<sup>8</sup>, co do którego miałam nieco nadziei ze względu na treść. I wtedy właśnie usłyszałam od samego M[ieczysława] takie ostre słowa o własnych pieśniach i w ogóle o przykuwaniu muzyki do tekstu, że już z nim nigdy nie śmiałam tej materii dotykać.

Jeżeli jednak Pan Profesor pozwoli, kiedyś dotknę jej [w] liście, powiedzenie bowiem M[ieczysława] zapadło mi w pamięć. Mówił tak, jak gdyby m u z y k a tylko czyniła z siebie ofiarę. Zaczęłam się zastanawiać ze strony odwrotnej i widzę, że i poezja za cenę upieśnienia musi czynić pewne ustępstwa ze swoich wartości. Jest to zagadnienie, które nadawałoby się do rozwinięcia i do opracowania, lękam się tylko, że za słabo – bo tylko wrażeniowo – jestem do niego przygotowana ze strony muzycznej. Do tego jeszcze półdziecinnego i, niestety, błałego wspomnienia dorzuć drugie, najpóźniejsze, ale może i najważniejsze, jakie mogę dać o M[ieczysławie].

Na parę dni przed niezapomnianym koncertem, kiedy pierwszy raz grano w Warszawie *Odwieczne pieśni*<sup>9</sup>, Matka moja złamała rękę. Była wprost w rozpacz, że koncert straci, nie chcąc jej zostawiać samej i przez pewnego rodzaju „sprawiedliwość” i ja postanowiłam nie iść. P. Karłowiczowa jednak sprzeciwiła się całą siłą i kazała mi iść ze sobą i z Mieczysławem. Myślę, że życie moje byłoby biedniejsze, gdybym nie miała we wspomnieniach tego nieopisanego wprost wieczoru. Nie pamiętam, żebym w Filharmonii przeżyła podobnie nadziejskie chwile. Nie przeczu-

wałam, wracając wtedy zupełnie oszołomiona, że ten wieczór zapisze się wkrótce i z zupełnie innych, tragicznych powodów. – Nie wiem, czy naprawdę Warszawa poznała się wtedy na tym arcydziele, ale atmosfera na sali była niebywała, Mieczysław stał się przedmiotem samorzutnej, cudownej owacji. Dla jego biednej matki wrażenie widocznie było za silne; w pewnej chwili, nic mi nie mówiąc, nie żegnając się, uciekła. Widziałam przelotnie przez drzwi, że schodziła ze schodów, płacząc. Mieczysława też już tego wieczora nie widziałam. Mimo wywoływania – nie pokazał się. Mówiono nam nazajutrz, że spostrzegłszy nieobecność matki, wybiegł w posrodku owacji. P. Karłowiczowa poleciała do hotelu Victoria, gdzie wtedy mieszkali, syn wpadł w chwilę za nią, rzucił jej kwiaty, które dostał, ukląkł przed nią z głową na jej kolanach i oboje płakali.

Pani Karłowiczowa w ogóle chodziła przez te dni upojona. Zdawało się, że całe ich życie się zmieni. Już zapowiedź koncertu przyniosła dobry powiew. Po raz pierwszy od śmierci ojca postanowili tej zimy obchodzić Wilię we dwoje, cichutko, ale też, jak opowiadała p. Karłowiczowa, wzruszyli się oboje. – W parę dni po pierwszym koncercie powtórzono *Odwieczne pieśni*. Tym razem miał je prowadzić sam Mieczysław. Kochana, najlepsza pani K[arłowiczowa] zaprosiła mnie znowu, widziałam, że dla mnie ten boski poemat był przeżyciem, jednak drugi raz nie chciałam zostawiać chorej mamusi, poszedł mój brat. Nie mogę, niestety, teraz od niego wydostać żadnych zapamiętanych szczegółów. Na dzień przed wyjazdem M[ieczysław] przyszedł do mojej matki z pożegnaniem i wynagrodzić jej, choćby opowiadaniem, wszystko, co straciła przez chorobę. Na nieszczęście miałam jakąś lekcję i dopiero mogłam wejść pod koniec jego wizyty. Przyniósł ze sobą mnóstwo swoich tatrzańskich fotografii (widziałam je wtedy pierwszy raz), a pokazując, opowiadał o swoich wyprawach narciarskich. Spytałam się, gdzie teraz się wybiera. Nigdy nie zapomnę jego odpowiedzi, której najbliższa przyszłość miała nadać dziwne znaczenie: „Już dawno wybieram się na Czerwony Wierch, ale Zaruski stanowczo mi odradza ze względu na lawiny. Rozumie się, że to jest przesada, ale mnie nie wolno ani na chwilę zapominać, że mam matkę”. Musiał to mówić wszystkim, z którymi rozmawiał o swoich wycieczkach, bo to zdanie dużo razy czytałam we wspomnieniach o nim. Kiedy się zapytałam, gdzie w takim razie może się wybrać bez obawy, odpowiedział, że najbliższy jego projekt jest – Czarny Staw, ale to jest tylko spacer, nie wycieczka, w ogóle się nie liczy. Przed nieszczęściem jeszcze tylko jedno odezwanie było od nich: kartka p. Karłowiczowej z Zakopanego do mnie z zapytaniem o zdrowie mojej matki, z doniesieniem, że się zaziębiła mocno w drodze i kaszle – ale to nic, bo w duszy ciągle gra i gra... Z karty wieje radość. Ma datę 2 lutego.

Przepraszam najmocniej Wielce Szanownego Pana Profesora, że mu tyle czasu zajęłam. Zaczynam się w ten gadatliwy sposób wywiązywać z polecenia przypomnienia sobie szczegółów. Ale już na kiedy indziej następne. Przybyły mi za to dwa adresy, z tych jeden może być mocno użyteczny: p. Janiny Kaplińskiej<sup>10</sup> (Piękna 21), u której Mieczysław podobno stale bywał raz na tydzień z p. Stanisławem Szumowskim na muzycznych czwartkach. Z zapalem wszystko opowie. Drugi to p. Kazimierz Pomian<sup>11</sup>, niegdyś towarzysz pracy M[ieczysława] w Tow[arzystwie] Muzycznym. Jeden z członków orkiestry smyczkowej stworzonej przez M[ieczysława], p. Etlis<sup>12</sup>, na prośbę mego brata zbiera wspomnienia, przy pomocy p. Starczewskiego<sup>13</sup>. A jak

stała umowa Pana Profesora z p. Starczewskim, czy on każe przepisywać swoje papiery? W każdej chwili, jeśli Pan Profesor sobie życzy, mogę z nim pomówić i we wszystkim pośredniczyć.

Jedno zdanie w liście W. Szan. Pana Profesora uderzyło mnie: że M[ieczysław] mówił Mu o naszym domu. Czyż naprawdę, on, który tak się trzymał z daleka? Byłabym nieskończenie wdzięczna za łaskawe słówko w tej sprawie. Jeżeli naprawdę kogoś ono dotyczyło, to mojej Matki, więc miałoby dla mnie wartość niezmierną. Dziękuję z góry.

[I jeszcze, jeśli wolno, jedna prośba. Który mój artykuł Pan Profesor ma: napisany z powodu książki tatrzańskiej<sup>14</sup>, czy interpretację *O[dwieczynych] pieśni*] (wstydzę się jej)<sup>15</sup>? Oba były w „Nowej Gazecie”, ale pierwszą mam w przedruku w książce i tym mogę służyć, jeśli potrzebny, na drugi trzeba będzie urządzić polowanie.

Łączę dla WSz Pana Profesora wyrazy najwyższego szacunku i wdzięczności.

Wieleżyńska]

Dwie karty formatu A4 zapisane obustronnie, z odręcznymi dopiskami i podkreśleniami czarnym atramentem.

Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV: AK. T. 2, k. 103–104.

Druk fragm. w: *Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach*, s. 216–220. – H. P. Anders, *Mieczysław Karłowicz. Życie i dokonania*. Poznań 1998, s. 181–182, 196, 507.

- <sup>1</sup> W zbiorach Chybińskiego znalazły się ostatecznie: tekst K. Prószyńskiego *Ze wspomnień o Mieczysławie Karłowiczu*, fotokopie 13 listów oraz odpisy 25 listów M. Karłowicza do Prószyńskiego (Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV: AK. T. 1, k. 127–212).
- <sup>2</sup> Mowa tu o artykule A. Chybińskiego *Mieczysław Karłowicz (1876–1909)* („Muzyka Polska” 1934, z. 1).
- <sup>3</sup> Prawdopodobnie chodzi o niemieckiego kompozytora Richarda Straussa (1864–1949).
- <sup>4</sup> M. Karłowicz, *Najpiękniejsze piosnki. Pieśń na głos i fortepian* op. 4 (1898).
- <sup>5</sup> Ludwika Benniowa z Szepietowskich (1853–1924) – żona laryngologa Karola Benniego, prowadziła w Nałeczowie pensjonat „Podgórze”, gdzie jako letnicy gościli – obok Karłowiczów i Dicksteinów – np. Deotyma, Antoni Odyniec, Henryk Sienkiewicz.
- <sup>6</sup> Wieleżyńska pomyliła się tu – pieśń na głos i fortepian *Zaczarowana królowna* op. 3 nr 10 powstała wcześniej, w 1896 roku.
- <sup>7</sup> Przypuszczalnie mowa o Adamie Leszczyńskim (zm. 1909), naczelnym lekarzu kolei poleskich w Wilnie.
- <sup>8</sup> K. Przerwa-Tetmajer, *Preludium XXXV*. W: *Poezje*. Seria 2. Kraków 1894, s. 179. Poeta uczynił również fragment tego utworu mottem do swego dzieła *Na skalnym Podhalu*.
- <sup>9</sup> Pierwsze warszawskie wykonanie *Odwiecznych pieśni* odbyło się 22 I 1909, następnie 27 I. Wczesniejsze koncerty miały miejsce w Berlinie 21 III 1907 i w Wiedniu 4 XII 1908.
- <sup>10</sup> Janina Kaplińska (1877–1940) – córka warszawskiego profesora gimnazjalnego i propagatora życia muzycznego Bonifacego Dziadulewicz.
- <sup>11</sup> Przekreślone imię: Władysław. Zob. list 3.
- <sup>12</sup> Prawdopodobnie chodzi o Romana Etlisa, warszawskiego muzyka, wspomnianego też w liście 3.
- <sup>13</sup> Feliks Starczewski (1868–1946) – kompozytor, historyk muzyki, publicysta i pianista, przyjaciel Mieczysława Karłowicza. W Bibl. Uniwersyteckiej w Poznaniu (AK. T. 2) znalazły się odpisy 21 listów i kartek M. Karłowicza do F. Starczewskiego, z lat 1901–1907.
- <sup>14</sup> Dicksteinówna, *Mieczysław Karłowicz w Tatrach. W drugą rocznicę zgonu*.
- <sup>15</sup> Dickstein, *Odwieczne pieśni. Pieśń o wiekuiestej tęsknocie. – Pieśń o miłości i śmierci. – Pieśń o Wszelbycie*.

Warszawa, 8 marca 1934<sup>1</sup>

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Jestem znowu znacznie spóźniona, za co mocno przepraszam.

W jakieś dwa dni po wysłaniu poprzedniego listu<sup>2</sup> otrzymałam książkę poznańską<sup>3</sup>, potem przyszedł list Pana Profesora, ale nawet bez obu tych pobudek chciałam natychmiast pisać drugi raz, bo postrzegłam swoją „gafę” z p. Pomianem. (Prof. Władysław Pomian<sup>4</sup> u WP. Winnickiej, Zielna 5 – poza tym p. Roman Etlis, Ministerstwo Poczty i Telegrafów, Plac Napoleona, i – jeżeli Pan Profesor sam dotąd się nie zwracał: pan Ignacy Chabielski<sup>5</sup>, Widok 22, także członek orkiestry M[ieczysława]).

Dlaczego Pan Profesor jest taki strasznie niedobry i nie pozwala mi mówić o swoich pracach? Z wszystkimi właśnie ciągle tylko o tym teraz mówię, bo to są dla mnie przeżycia: najgłębszy głos o M[ieczysławie], najbliższy jego prawdy; przecież to, co inni ludzie mogą mi o nim mówić, to są zawsze mniej lub więcej anegdotki, jak, niestety, prawie że tak samo anegdotkami mogę się wywzajemnić Panu Profesorowi za wszystko, co Mu zawdzięczam.

Skoro nie wolno mi pisać o stronie moich odczuć czy wrażeń, niech mi Sz. Pan pozwoli, zaraz po wyrażeniu najserdeczniejszego podziękowania za ten nowy dar, poruszyć pewne „rzeczowe” punkty, które mi się nasunęły z listu i książki. Ale nie mogę jednego zamilczeć, że odpowiedź, jaką dostałam na moje nieśmiało i niepewnie zadane jedno pytanie, brzmiała właśnie tak zdecydowanie i wyłącznie po stronie przeze mnie upragnionej. Pierwszy raz słyszałam taki sąd, chociaż go próbowałam wywoływać od 25 lat. Prawda, że ja nie mam w tych sprawach prawa głosu, a mogę być zawsze podejrzana o osobiste branie rzeczy, ale czy w ogóle możliwa jest taka masowa sugestia albo taka niemożność odróżnienia ogromu treści duchowej od umiejętności obdarowanej i chcącej inteligencji? Ale jest punkt, który mnie w liście uderzył: wzmianka o jakichś rękach, które się uwijają za granicą. I tu pozwolę sobie szczerze z Panem Profesorem pomówić. Jeszcze przed wojną, i przez kult dla M[ieczysława], i w chęci dania jakiejś osłody Jego Matce, próbowałyśmy z moją Mamą nieboszczką dać poznać Jego dzieła komuś z ludzi zagranicznych. Naturalnie szło o Włochy, gdzie najpierw ja osobiście, a od kilkunastu lat i jako „Leonardo”<sup>6</sup> mam wielkie stosunki. Przed samą wojną prawie już było napięcie w Augusteo<sup>7</sup> rzymskim, bo dałam kapelmistrzowi (zapomniałam jego nazwiska, ale mi włoscy przyjaciele przypomną) *Odwieczne [pieśni]* i *Rapsodie [litewską]*. Niestety, wyjechałam, a potem z daleka na tym gruncie już było trudno. Przed paru laty był w Warszawie, jako gość „Leonarda”, pianista p. Brugnoli<sup>8</sup> z Florencji; dostał znowu *Odwieczne pieśni*, znowu obietnica i znowu nic, chociaż nad nim obiecała stać i p. Biedrzycka, grająca pewną rolę w muzycznym życiu florenckim, i prof. Pavolini<sup>9</sup>, sam bardzo muzykalny, przyjaciel gorący Polski i człowiek mocno wpływowy. Kiedy profesor przetłumaczył dla nas urywki z Tetmajera, m.in. *Mów do mnie jeszcze*<sup>10</sup>, natychmiast posłałam mu pieśń samą z wpisanym jego włoskim tekstem, który doskonale podchodził, i z prośbą o zaprodukowanie choćby tego – jako wstępu – na koncercie. Mimo że profesor miał w tym osobistą ambicję – utonęło. Mój najbliższy przyjaciel włoski<sup>11</sup> jest jednym z najbliższych także przyjaciół Respighie-

go<sup>12</sup>, podsuwałałam mu to tysiąc razy; ostatnia faza była taka, że Respighi wybierał się do Warszawy, „Leonardo” nawet przygotowywało mu koncert (nie bez pewnej *arrière-pensée*<sup>13</sup> z mojej strony) – nie przyjechał. W zeszłym roku „Gli Amici della Polonia”<sup>14</sup> w Bolonii, młoda instytucja, której właściwie dyrygentem jest „Leonardo” stąd z Warszawy, organizowało koncert muzyki polskiej. Domyśla się Pan Profesor, o czym w tej chwili ten dyrygent im powiedział. Koncert miał miejsce z hukiem-pukiem, przyjazdem ambasadora z Rzymu, itd., itd., grała Morsztynówna<sup>15</sup>, w programie – Chopin, Szymanowski, Różycki. Wtedy mi opadły ręce. Czy jakiś demon niewidzialny a paraliżujący niezmordowanie? Słowa Pana Profesora rzucają nagle nowe światło. Czy Pan Profesor ma do mnie taką odrobineczkę zaufania, żeby mi wtajemniczyć w tę ciemną akcję? Może mi się jednak uda trafić gdzieś przez kogoś na jakieś odczynienie. Tu znowu na różne letnie kongresy sporo znajomych moich Włochów się wybiera, zresztą wszyscy: i zeszlóroczni „historycy”<sup>16</sup>, i Akademia nowa włoska<sup>17</sup>, i tylni, tylni innych, zawsze mi powtarzają, że wszelkie życzenie „Leonarda” spełnią, ja tylko widocznie nie wiem, gdzie jest ta „zatyczka”, i nieodpowiednio się do rzeczy zabieram. Gdyby jednak Pan Profesor jakikolwiek miał pomysł, będę szczęśliwa, jeżeli będę w stanie pomóc; wszystkich poruszę, wszystko napiszę, przetłumaczę – czekam poleceń. We Francji nie tak mi jest łatwo, ale w każdym razie przez p. Bailly<sup>18</sup> niejedno da się zrobić. Już nawet myślałam na 25-lecie napisać krótki szkic o M[ieczysławie] do „Les Amis de la Pologne”, ale teraz, od kiedy Pan Profesor zwrócił się do mnie, myślę, że daleko lepiej, żeby Pana jakaś rzecz tam poszła, tak samo i do Włoch<sup>19</sup>. Ja tylko od razu wszystko przetłumaczę, gdyby Pan Profesor sobie tego życzył. W ogóle, mając teraz za sobą Pana Profesora, mogę na nowo zacząć natarcie, jakby nie było dawnych przegranych.

Czy i o innej sprawie mogę mówić tak samo szczerze? W urywku p. Wasilewskiego<sup>20</sup> zrobiły na mnie przybijające wrażenie dwie rzeczy: 1) Najpierw brak słówka o matce, tak jak Żeromski w książce o Adasiu przekreślił matkę, która była wszystkim<sup>21</sup>, i 2) zakończenie: M[ieczysław] wygląda jak gasnący duch. Kończy w niemocy myśli testamentem, zamyka rachunki z życiem – czyli broń dla pewnych podejrzeń<sup>22</sup>. Szczęściem, że kochany, najzacniejszy Generał<sup>23</sup> tak mocno o parę stron dalej mówi coś zupełnie innego. Otóż z bliska różne sprawy się wyjaśniają. Matka jest tak krzywdząco pominięta – nie wiem właściwie, czy mam prawo poruszać sprawy rodzinne – ponieważ zięcia nie zносиła i nie mówiła z nim zupełnie. Teraz wyszła nawet na tle rodzinnym dosyć przykra sprawa o niewłaściwe dziedziczenie Wiszniewa przez Wasilewskich, ponieważ jest testament Edmunda K[arłowicza], zapisujący go narzeczonej<sup>24</sup>. P. Ochenkowska pisała w tej sprawie do młodego Wasilewskiego<sup>25</sup>, którego odpowiedź, bardzo wykretną, owa niedoszła p. Karłowiczowa<sup>26</sup> w zeszłym tygodniu mi pokazała. Są pewne prawne niedokładności w testamencie i nie wiadomo, jak się rzecz skończy, w każdym razie red. W[asilewski], oburzony na p. Ochenkowską, napadł na nią w „A.B.C.”<sup>27</sup> z 2 czy 3 marca (nie widziałam jeszcze tego artykułu), niby polemizując z jej wspomnieniami w „Pionie”<sup>28</sup>. P. Ochenkowska zapowiedziała się u mnie za niedalekiego pobytu w Warszawie, może z tego będę miała nowe szczegóły dla Pana Profesora; w każdym razie, ponieważ, jak sądzę, otrzyma Pan „A.B.C.”, dobrze wiedzieć, jaka jest „podszewka” polemiki. A teraz sprawa testamentu Mieczysława]. Sądzę, że i tu Pan Profesor jest

zupelnie poinformowany. Jeden argument wystarcza, że Miecz[ysław] nie kończył rachunków z życiem: matka, nie tylko by jej nie rzucił, ale gdyby czuł, że umiera, nie pominąłby jej w testamencie<sup>29</sup>. Sama p. Karłowiczowa zawsze to powtarzała. Przecież tym nieszczęsnym testamentem wtrącił ją mimowolnie w nędzę. Czy Panu Profesorowi znana jest data tego testamentu? Mam wrażenie, że to było w listopadzie [19]07 czy [19]08, zresztą, jeżeli to Sz. Panu potrzebne, mogą sprawdzić łatwo w rodzinie Majewskich datę zabójstwa<sup>30</sup>. Jakakolwiek ona się okaże, testament nie był ostatnim dziełem, do którego użył pióra, bo kłam zadaje Panu W[asilewskiemu] i *Dramat na maskaradzie* (dlaczego dziś piszą *Epizod*?), i notesik Mieczysława. A czy przypadkiem Pan Profesor nie jest jego posiadaczem? P. Karłowiczowa, kiedy nam o nim mówiła, już go nie miała, skombinowałam sobie, czytając opis odwiedzin Pana u niej już po katastrofie i przejrzenie rękopisu *Dramatu*, że Matka dała Panu tamtą pamiątkę. Tylko chciałabym sprawdzić: Pan Profesor pisze *Rapsodia tatrzańska*. Pani K[arłowiczowa] mówiła *Idylla*. Innych tytułów wymienionych w rubryczce nie umiała sobie, niestety, przypomnieć. I jeszcze, jeżeli już tak szczerze wszystkie sprawy się porusza, czy Pan Profesor wiedział o jej strasznym żalu do Fitelberga<sup>31</sup> za wzięcie *Dramatu* na równą wspólność i za zamknięcie go przed światem<sup>32</sup>? Teraz, na rocznicę, prowadził go p. Mazurkiewicz<sup>33</sup>, czyli że wydobyto go z kleszców.

Z ostatnich drobnostek. Telefonował do mnie wczoraj p. Prószyński. Pracuje nad wspomnieniami. Ma 25 listów M[ieczysława]. Przyniesie mi je w niedzielę do pokazania. P. Starczewski nigdy listu Pana Profesora nie otrzymał. Sam wiadomości mógłby dać niewiele. W Tow[arzystwie] Muzycznym już nie jest. Od razu po rozmowie ze mną miał napisać. Dzisiaj rozmawiałam z p. Chromińskim<sup>34</sup> w Tow[arzystwie] Muzycznym. Przed 10 dniami p. Domaniewska<sup>35</sup> wzięła do przepisania dla wysyłki wszystkie przechowywane w Towarzystwie listy M[ieczysława] do jej męża. Co do innych listów p. Chromiński nic nie zrobił, a ma podobno duże materiały, ponieważ nie miał upoważnienia Pana Profesora na opłacenie przepisywaczki. Obiecałam, że się o to w jego imieniu zapytam i przedstawię mu odpowiedź. P. Chromiński miał mi w zamian dać adres – ale dotąd nie dał – eks p. Matiasiakówny, dziś p. Klechniewskiej, członkini orkiestry M[ieczysława], której, jako bardzo zdolnej, a niezamożnej, M[ieczysław] ofiarował od siebie skrzypce, co ona dotąd ze wzruszeniem wspomina<sup>36</sup>.

Czy życzy sobie Pan Profesor, żebym i p. Maszyńskiego<sup>37</sup> zainterpelowała?

Ze wszystkich poleceń najtrudniejsze będzie dla mnie dostarczenie mojej osobistej ramoty o *Odwiecznych pieśniach*. Nie widziałam jej od dwudziestu kilku lat i boję się zobaczyć. Nawet dla siebie samej, a co dopiero dać Panu Profesorowi. Już wszystkim innym raczej. Nic a nic nie pamiętam, jak to arcydzieło wygląda, ale na pewno musi być rozpaczliwie egzaltowane, może by mu pozwolić spoczywać w świętym spokoju? Nie miałam najmniejszego tytułu przyfastrygowywać swoich bibułkowych natchnień do skrzydeł geniusza. – W ogóle w moich tzw. wspomnieniach dla Pana Profesora już mnie nad wyraz kępuje, że właściwie nie znając prawie wcale Mieczysława, nie mam nic do powiedzenia o N i m, nic mi nigdy o sobie nie powiedział, wszystko to są wspomnianki tylko m o j e, w których On był przygodnym, często nieświadomym przechodniem. Kiedy idzie o Niego, opowiadać o sobie (w ogóle nienawidzę mówić o sobie, a co dopiero w takiej kombinacji!) – wydaje mi się



niegodne. Tylko że cała akcja Pana Profesora jest dla mnie ewenementem. Nie wiem, jak Mu za to wszystko dziękować. A jak zdrowie Pana Profesora? Całą duszą życząc poprawy i klaniam się najserdeczniej, łącząc wyrazy ogromnego szacunku.

{Julia Wieleżyńska}

Dwie karty formatu A4 zapisane obustronnie, z licznymi odręcznymi dopiskami, poprawkami i podkreśleniami czarnym atramentem.

Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV: AK. T. 2, k. 105–106.

- <sup>1</sup> Przekreślony błędny rok: 1923.
- <sup>2</sup> Mowa o liście z 4 III.
- <sup>3</sup> Chodzi o książkę A. Chybińskiego *Mieczysław Karłowicz. W 25 rocznicę śmierci* (Poznań 1934).
- <sup>4</sup> Wieleżyńska błędnie przypuszczała, że w liście 2 pomyliła imię Kazimierza Pomiana – w istocie pomyłka nastąpiła w niniejszym liście.
- <sup>5</sup> Ignacy Chabielski (1881–1962) – warszawski śpiewak, dziennikarz, krytyk teatralny, redaktor pisma „Scena i Sztuka”, recenzent koncertów Mieczysława Karłowicza m.in. w „Kurierze Porannym”.
- <sup>6</sup> Chodzi o Koło Polsko-Włoskie im. Leonarda da Vinci (Circolo Italo-Polacco „Leonardo da Vinci”), którego współzałożycielką w 1920 roku, a od 1925 roku również prezeską była Dickstein-Wieleżyńska. Koło miało na celu zbliżenie kulturalne Polski i Włoch, prowadziło działalność edukacyjną i wydawniczą, organizowało odczyty i konferencje międzynarodowe, dostarczało polskie książki i czasopisma do Istituto per Europa Orientale (Instytutu do spraw Europy Wschodniej) w Rzymie, założyło także własną bibliotekę. W roku 1922 w ramach Koła powstała sekcja muzyczna, której aktywność była jednak niewielka. O działalności Koła zob. m.in. *Rassegna culturale. Polonia. Il Circolo „Leonardo da Vinci” di Varsavia*. „Europa Orientale” 1924. – J. Dickstein-Wieleżyńska [!], *Szerzenie wiedzy o Polsce we Włoszech. Akcja Koła imienia Leonarda da Vinci*. „Epoka” 1928, nr 67.
- <sup>7</sup> Teatro Augusteo w Rzymie.
- <sup>8</sup> Attilio Brugnoli (1880–1937) – włoski pianista, kompozytor, muzykolog, pedagog i teoretyk techniki fortepianowej.
- <sup>9</sup> Paolo Emilio Pavolini (1864–1942) – od 1901 roku profesor sanskrytu na Uniwersytecie Florenckim, indyjanista, tłumacz i znawca literatur Wschodniej oraz literatury polskiej, od 1907 roku redaktor pisma „Atene i Roma” i współpracownik „Il Marzocco”. Pełnił funkcję pośrednika pomiędzy kulturami: przełożył na język włoski m.in. *Pieśni Osjana* J. Macphersona (*Poemi scelti e altre leggende celtiche*. Firenze 1924), *Anhellego* J. Słowackiego (Lanciano 1919), na język polski *Aforyzmy indyjskie* (Warszawa 1925). Utrzymywał kontakt ze środowiskiem polskich intelektualistów we Florencji, a za ich pośrednictwem – z Kołem Polsko-Włoskim im. Leonarda da Vinci w Warszawie.
- <sup>10</sup> K. Przerwa-Tetmajer, *Preludium XXXIX*. W: *Poezje*. Seria 2, s. 181.
- <sup>11</sup> Mowa o Raffaele Pettazzonim (1883–1959), włoskim antropologu i religioznawcy, z którym Dickstein-Wieleżyńska łączyła wieloletnia przyjaźń. Pettazzoni był jednym z prekursorów podejścia historycznego i badań porównawczych w religioznawstwie, twórcą tzw. włoskiej szkoły w historii religii. W latach 1913–1914 Dicksteinówna studiowała pod jego kierunkiem na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Sapienza w Rzymie. Dzięki jej staraniom w 1913 roku ukazał się w Warszawie pierwszy polski przekład pracy R. Pettazzoniego (*Nauka o religiach i jej metoda*. „Nauka i Życie”. Dodatek do „Nowej Gazety”, nr z 20 VII 1913. Przeł. H. Sterling).
- <sup>12</sup> Ottorino Respighi (1879–1936) – wybitny włoski kompozytor, muzykolog i dyrygent, twórca m.in. *Rzymskiej trylogii* (*Trilogia romana*); przyjaciel Pettazzoniego. Zob. M. Gandini: *Al concerto dell’Augusteo con Ottorino Respighi*. „Strada Maestra” 1994, nr 36/37, s. 271; *La quasi quotidiana consuetudine con Ottorino Respighi (gennaio 1913 – ottobre 1914)*. „Strada Maestra” 1996, nr 40, s. 75.
- <sup>13</sup> *arrière-pensée* (fr.) – ukryta myśl.
- <sup>14</sup> Stowarzyszenie Gli Amici della Polonia, którego prezesem był senator prof. P. S. Leicht, miało przed wojną siedzibę w Palazzo Hercolani przy Strada Maggiore w Bolonii.
- <sup>15</sup> Helena Morsztynówna (1888–1954) – znana pianistka.

- 16 W roku 1933 odbył się w Warszawie VII Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych, w którym uczestniczyli wybitni, m.in. włoscy, badacze. Brała w nim udział także Wieleżyńska.
- 17 Reale Accademia d'Italia – organizacja włoskich uczonych, intelektualistów i ludzi kultury, utworzona w roku 1926 przez rząd faszystowski na wzór Académie française, istniała do roku 1943.
- 18 Rosa Bailly (1890–1976) – francuska poetka i tłumaczka, propagatorka kultury polskiej, założycielka towarzystwa Les Amis de la Pologne i redaktorka czasopisma „Les Amis de la Pologne”. W liście do J. E. Plomińskiego (z 16 VIII 1927) J. Wieleżyńska nazywa ją swoją przyjaciółką; poświęciła jej artykuł w „Bluszczu” (1936, nr 39) oraz opublikowała przekłady jej wierszy w „Kamienie” (1936, nr 1) i w „Skawie” (1939, nry 3, 6).
- 19 W bibliografiach twórczości Chybińskiego nie natrafiono na prace w czasopismach włoskich.
- 20 Zygmunt Wasilewski (1865–1948) – publicysta, polityk Narodowej Demokracji i senator II RP, mąż Wandy Karłowiczówny, siostry Mieczysława. Jak pisze Anders w opracowanej przez siebie książce *Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach* (s. 137): „Z korespondencji M. Karłowicza do Z. Wasilewskiego wyczytujemy wzajemną poufałość i szczerą szwagrową, która nie rozbiła się nawet – jak to w innych przypadkach często bywa – o majątkowe rozliczenia rodzinne, często będące treścią przytoczonych niżej listów”. Odpisy korespondencji Karłowicza z Wasilewskim, sporządzone ręką Wieleżyńskiej, zachowały się w Archiwum Karłowiczowskim w Bibl. Uniwersyteckiej w Poznaniu.
- 21 S. Żeromski w tekście poświęconym pamięci syna Adama (1899–1918), przedwcześnie zmarłego na gruźlicę (*O Adamie Żeromskim. Wspomnienie*. Bm. 1919), rzeczywiście nie napisał ani razu o jego matce, Oktawii Żeromskiej z Rodkiewiczów.
- 22 Tragiczną śmierć Mieczysława Karłowicza interpretowano niekiedy jako samobójstwo.
- 23 Mowa o Zaruskim, zob. przypis 21 do listu 1.
- 24 Edmund Karłowicz, brat Mieczysława, po podziale majątku w 1905 roku odziedziczył Wiszniew. Nie udało się ustalić, czy we wspomnianym tu testamencie Edmund zapisał majątek (przed zawarciem małżeństwa) swej przyszłej żonie, Zofii z Neprosów, czy też chodzi tu (oraz w liście 9) o jakąś inną osobę.
- 25 Mowa tu o Tadeuszu Wasilewskim (1897–1964), synu Zygmunta i Wandy z Karłowiczów.
- 26 Mieczysław Karłowicz darzył Helenę Romer uczuciem.
- 27 Z. Wasilewski (*O pamięć Jana Karłowicza. Niebywale wystąpienie publicystki na łamach „Pionu”*. „ABC” 1934, nr 60, s. 6; jest to przedruk z „Myśli Narodowej”) zarzucił Romer-Ochenkowskiej szkalowanie osoby Jana Karłowicza. Pisał: „Siostrzenica w dłuższym ustępie, z naciskiem uwydatniając piętno, wyklada czytelnikom, że Jan Karłowicz splamił swoje nazwisko, jako Polak, sprzedając majątek ziemski »moskalom«. [...] Co by o tym powiedział kochający ojca Mieczysław, którego siostra [cioteczna] uczyła w ten sposób?”
- 28 Zob. H. Romer-Ochenkowska, *Mieczysław Karłowicz. Kraj lat dziecińczych*. „Pion” 1934, nr 7.
- 29 Mieczysław Karłowicz cały swój majątek zapisał Warszawskiemu Towarzystwu Muzycznemu. Treść testamentu opublikował m.in. Anders w monografii *Mieczysław Karłowicz* (s. 498).
- 30 Pod testamentem widnieje data: 14 XI 1908. Dwa tygodnie wcześniej został zabity Mieczysław Majewski (1875–1908), naczelnik sieci tramwajów w Warszawie, brat Erazma Majewskiego, przyjaciela i biografa Jana Karłowicza (zob. obszerna notatka *Nowy objaw szaleństwa w „Głosie Warszawskim”* (1908, nr 210, z 26 X, s. 1), opisująca szczegóły zamachu, dokonanego przez członków „partii wywrotowców”).
- 31 Grzegorz Fitelberg (1879–1953) – dyrygent, kompozytor i skrzypek; pierwszy wykonawca niektórych utworów Mieczysława Karłowicza (m.in. *Odwiecznych pieśni, Litewskiej rapsodii, Smutnej opowieści i Epizodu na maskaradzie*).
- 32 Fitelberg zwlekał z ukończeniem *Dramatu na maskaradzie*, zwanego też *Epizodem na maskaradzie*, aż 5 lat. Rozgoryczona I. Karłowiczowa skarżyła się na tę sytuację wielokrotnie w korespondencji, m.in. w liście do P. Dicksteinowej, z 28 X 1911: „Pani, mam wielką prośbę: wyduś z Fitel(berga) odpowiedź na mój list albo wydobądź z niego wiadomość, czy daje, jak mi pisał, koncert swój w Wiedniu 10 listopada i wykona na nim *Dramat na maskaradzie*. Ile mi ten człowiek dokuczył, to kiedyś opowiem; nigdy odpowiedzi, chyba czymś ukłuć” (przedruk w: *Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach*, s. 642). Warszawskie Towarzystwo Muzyczne jako spadkobierca Karłowicza podjęło kroki w celu przyspieszenia prac Fitelberga. Ostatecznie zwrócił on To-

- warzystwu autograf *Epizodu na maskaradzie*, ale na ręce Henryka Opieńskiego, a sam poemat wykonał 11 II 1914, ogłaszając początkowo na afiszach swoje współautorstwo. W liście do P. Dicksteinowej, z 7 II 1914, I. Karłowiczowa zwierzała się: „F(itelberg) jest w bezczelności niebywały okaz, przecie przed 3 lata sam umieścił tytuł *Dramat*, a teraz... wręczenie rękopisu p. Op(ieńskiemu) robi wrażenie kpiny z T(owarzystwa) M(uzycznego): upominacie się – to macie, a że wyzyskałem, to rzecz moja” (cyt. z: *Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach*, s. 644).
- <sup>33</sup> Tadeusz Mazurkiewicz (1887–1968) – dyrygent operowy i symfoniczny.
- <sup>34</sup> Adam Chromiński (zm. 1956) – kustosz biblioteki Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, ocalił część jej zbiorów w czasie powstania warszawskiego.
- <sup>35</sup> Władysława Domaniewska (1871–1953) – żona Bolesława Domaniewskiego (1857–1925), pianisty, pedagoga i wieloletniego dyrektora Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, bliskiego przyjaciela Mieczysława Karłowicza.
- <sup>36</sup> Jadwiga Klechniowska (u. Klechniewska) z Matiasiaków (zm. 1938) – wybitna skrzypaczka warszawska. W notce informującej o jej śmierci („Tydzień Warszawy” 1938, nr 11, z 18 III, s. 9) pojawiła się wzmianka o podarowaniu jej bardzo cennych skrzypiec przez Mieczysława Karłowicza.
- <sup>37</sup> Piotr Maszyński (1855–1934) – kompozytor, dyrygent i pedagog, dyrektor Warszawskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”, do którego należeli Irena, Jan i Mieczysław Karłowiczowie.

## 4

[18 kwietnia 1934]<sup>1</sup>

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Uskładało się trochę papierków, więc znowu piszę. Najpierw, wzorując się na metodzie Pana Profesora, przejdę wzdłuż Jego listu.

Dziękuję przede wszystkim, jak najserdeczniej mogę, za tyle dobroci w zainteresowaniu się moją „niegramotnością”. Na nieszczęście, żadna kuracja mi nie pomoże, bo to nie jest choroba, taka czy inna, tylko rezultat własnego bezrozsądku. Robiłam swego czasu za uciążliwe kłamrowe wycieczki górskie, do których, jako całozyciowe fizyczne chuchro, nie mam danych, i ręce mi się przeforsowały już na zawsze. Bywają okresy lepsze i gorsze, czasami nawet na maszynie pisać nie jestem w stanie, i wtedy właściwie zaczyna się dopiero rozpacz. Teraz jest jakoś pół biedy i najgoręcej proszę, niech Pan Profesor nie wyobraża sobie tej sprawy dramatycznie; gdybym była w fazie ostrzejszej, dziesięć miłości Karłowiczowskich nie zmusiłoby [mnie] do napisania jednego wyrazu; doznają tylko podmiotowo pewnego rodzaju upokorzenia, kiedy patrzą na własne pismo, zupełnie zmienione i jakieś zbiedniałe w porównaniu z dawnym, zamasytym. – Smutną rzecz powiedział ostatni list: że Pan Profesor ciągle jeszcze chory, bardzo nieładna ta podwójna kompania, która się Pana trzyma, i uparta, jak widzę, okropnie. Grypa, chcę wierzyć, że teraz przed słońcem ucieknie, a może już to zrobiła – takie cudnie radosne są te pierwsze złote dni, że prostują i fizycznie, i duchowo – ale co tamten gnębiciel? Pewno też mocno Panu w pracy przeszkadza? A czy Pan Profesor się leczy? W Warszawie bardzo wzięte są teraz rozmaite zupełnie proste a doskonale skuteczne środki. Można by o niejednym pomówić, kto wie? – ja nawet sama mam tzw. szczęśliwą rękę, o ile idzie o innych, tylko pisać o tym nie mam żadnej odwagi, żeby nie wyjść na kumoszkę. Za to serdecznie proszę o wiadomości, jak się Pan Profesor czuje, bo mnie to naprawdę obchodzi.

P. R[omer-]Ochenkowska posłała odpowiedź do „Pionu” w sprawie sprzedaży majątku przez p. Karłowicza. Wiem, bo to szło przez moje ręce. W dzisiejszym numerze nie ma, ale obiecali, że wezmą na pewno<sup>2</sup>. Gdyby nie, autorka prosiła o danie do „A.B.C.”, licząc, że jako list otwarty ogłoszą. Niestety – w tej smutnej sprawie ona ma rację, nie p. W[asilewski]<sup>3</sup>. Podaje wszystkie niezbite szczegóły. Nawet i ten, wielce przykry, że na dobitkę nabywca majątku, choć żonaty z Polką, nazywał się Iłowajski<sup>4</sup>, i że p. Karł[owiczowa] do końca życia nie mogła tej sprawy przecierpieć.

Skok do Heidelberga. Mój imiennik, któremu parę dni temu pokazywałam fotografie, sam był zdumiony podobieństwem<sup>5</sup>. Że mu nie powtórzę argumentów rzeczowych Pana Profesora – murowane. Jestem w ogóle głuchą studnią ludzkich zaufań, może Pan i tu, i we wszystkich możliwych przyszłych wypadkach być najkompletniej spokojny. Tylko i z mojej strony prośba: przy fotografii z podobieństwem – stop. Nie wiem, w jakich okolicznościach, czy z bliska, czy z daleka, czy dokładnie Pan Profesor widział mojego Ojca, ale to stanowczo było złudzenie i niezawodnie przy następnej sposobności musiałoby ustąpić. Bardzo a bardzo lubię imiennika, mocniej nawet, mogę po prostu powiedzieć, że jestem do niego przywiązana, ale w zakresie, o którym mowa, cieszyłabym się, gdyby Pan Profesor tak był ze mną w zdaniu zgodny, jak w liście na punkcie heidelberskiej grupy.

Nie umiem powiedzieć, jak sobie cenię łaskawą zapowiedź Pana Profesora co do rękopisu *avant la lettre*<sup>6</sup>. Ale mogę to uważać jedynie za dowód niebywałej uprzejmości. Nie mam najmniejszego tytułu do takiego wobec monografii stosunku, o jakim Pan Profesor wspomina. Jeżeli tak się da porównać, jestem tylko, bo nie mogę być gdzie indziej, na parterze, i nigdy wyżej niż na parter nie wejde. Krzątana, chociażby najlepszą wolą kierowana, nie zastąpi obcowania a *tu per tu*<sup>7</sup> (przepraszam za włoszczyznę) z duchem M[ieczysława], a to miał jeden tylko Pan Profesor. Pan kiedyś postawił wyżej mój udział niż osób, które mają bezpośrednie wspomnienia. Ależ jest wprost na odwrót. Jedno własne a cenne oświetleniowo wspomnienie postawiłabym tysiąc razy wyżej niż całą moją zbieraninę, która jest niejako nadrobką dokoła osobistej pustki. Ponieważ jednak przeszłości się nie odrobi, sama podjęłam się roli stacji przeladunkowej, zadawałam się nią, bo muszę, i – napisawszy całą stronę o niczym, wychodzę właśnie na wybrany tor.

Widziałam się w tych dniach z p. Hoesickiem<sup>8</sup>! Wspominał, że miał list od Pana Profesora. Sam w Krakowie ma kilka czy kilkanaście listów od Miecz[ysława], związanych z *Pamiętkami po Chopinie*<sup>9</sup>, będąc tam na Zielone Świąta, postara się wyszukać. Na razie prosił o podanie następujących szczegółów, co spełniam skrupulatnie:

We dwóch z M[ieczysławem] wybrali się samochodem do Żelazowej Woli. Była to pierwsza tego rodzaju wyprawa, bo do Żelazowej Woli nikt jeszcze wtedy nie jeździł (p. H[oesick] nie pamięta roku), drogi były okropne i naturalnie nie obeszło się bez wypadku. M[ieczysław] przepisał wtedy dla pana H[oesicka] metrykę Chopina, odpis ten znajduje się obecnie w kościele w Brochowie. P. H[oesick] twierdzi, że ponieważ obaj jednocześnie pracowali nad Chopinem, ojciec M[ieczysława], p. Méyet i dr Dobrzycki<sup>10</sup>, uważali go za konkurenta i utrudniali pracę. P. Karłowicz za 1000 r[ubli] kupił od p. Ciechomskiej<sup>11</sup> listy Chopina, między którymi było kilka niedrukowanych listów do rodziny. Te właśnie M[ieczysław] dał p[an]nie Laurze Disière – w nawiasie: przyjaciółce mojej Matki i za jej radą – do przekładu na fran-

cuski i ogłosił w „Revue Musicale”<sup>12</sup>. P. H[oesick] podkreśla z sympatią, że wbrew trzem panom, swoim popiecznikom, M[ieczysław] zawsze akcentował, że wszystkie uzyskane materiały są do wspólnego użytku ich obu. Do pisma francuskiego dał listy z wyraźnym zaznaczeniem, że są tłumaczone z polskiego oryginału. Zaznaczenie to opuszczono, M[ieczysław] musiał z nimi walczyć o podanie, wreszcie po wielu zeszytach wydrukowali, ale nonpareilem<sup>13</sup> i w takim miejscu, że nikt nie zauważył. M[ieczysław] pokazywał to panu H[oesickowi] z oburzeniem. – W Zakopanem red. H[oesick] był w Mieczysława. Kiedyś długo z nim rozmawiał o *Dramacie na Maskaradzie*, kiedy indziej grał mu *Romeo i Julię* Czajkowskiego, którą się miał zachwycać. Przejeżdżając przez Kraków, zawsze go odwiedzał, okazywał mu wyraźną życzliwość. P. H[oesick] podkreśla wielką szczerłość charakteru M[ieczysława] w zestawieniu z nieszczerością [jego] ojca (nie wiem, czy słuszny zarzut). Dużo z nim mówił o fotografii i dał mu nieznane nikomu zdjęcie swoje z r. 1908 z Doliny Pięciu Stawów: grupę, która szła na otwarcie schroniska nad Morskim Okiem. P. H[oesick] w Krakowie poszuka tej fotografii. Przy ostatnim przejeździe przez Kraków poszedł do niego pokazać mu aparat najnowszego systemu, kupiony przed paru dniami w Warsz[awie] i który znaleziono przy nim pod lawiną, z kilkoma dokonanymi zdjęciami. – Oto wszystkie drobiazgi Hoesickowskie, chociaż niezupełnie Hoesickowskie. – Teraz ważniejsze. Wczoraj zjawił się u mnie niespodzianie p. Kazimierz Prószyński. Przyniósł paczkę listów M[ieczysława] do pokazania. Po listach do Pana Profesora, które znam z przytoczeń w druku, są to najciekawsze ze wszystkich. Zaczynają się od dzieciństwa (Zakopane 1889), jeszcze całkiem innym pismem. Szkoda, że pan Kazimierz nie chce posłać oryginałów. Są szczegóły, które pomija. Ale to będzie materiał znakomity. Co za różnica z bladzizną od p. Alexandrowicza<sup>14</sup>! Wychodzi z nich młody człowiek, swobodny i pogodny, pełen dowcipu, a obdarzony niezaprzeczoną darem słowa. Miłe „sztubackie” listy. Zobacz Pan Profesor. Streścił mi też mój gość owe 20 stron, które w zeszłym tygodniu wysłał, a już ma dalsze materiały. O notesie<sup>15</sup> jednak nic nie wie. Za to mówił w tych dniach z p. Wasilewskim] i potwierdza fakt o oddaniu listów. Prosiłam, żeby się dowiedział dokładnie, gdzie one są, a pójdę za nimi z moim ślicznym pismem. To może zwolnić Pana Profesora od zwracania się do p. Wasilewskiego]. W razie czego p. Prószyński jest z nim dobrze i można będzie obmyśleć, jak tę pozycję wyzyskać, bez narażania Pana Profesora na nieprzyjemne posunięcia.

I jeszcze raz notesik. – Ja już wpadam w zwątpienie. Mianowicie p. Elza Trenklerówna mówiła mi – co podobno już i pisała – że p. Karłowiczowa niszczyła wszystkie papiery po M[ieczysławie], aby je uchronić od profanacji, jak się wyrażała. Sama nawet nie chciała czytać pozostałych po nim listów. P. Elza była parę razy świadkiem bolesnych *auto-da-fé*. Idąc za radą p. Aliny<sup>16</sup>, pisałam do p. Hamel, u której p. K[arłowiczowa] w Krakowie zostawić miała biurko z papierami. Pani H[amel] biurko pamięta, ale o papierach nic nie wie. P. Świecimska<sup>17</sup> widziała w czasach, gdy Pani Irena u niej mieszkała, jakiś kosz z papierami, przewracała w nim pani K[arłowiczowa], chora już wtedy i źle widząca, wyciągała przy każdej sposobności i rozrzucała rozmaite rzeczy, nie dbając o nic. Jeszcze w Sulejówku, dokąd Mama moja zawiozła Panią K[arłowiczową] od p. Świecimskiej, były jakieś rzeczy; w przytułku na Solcu, ostatniej bolesnej przystani, okradano nieszczęśliwą ze wszystkiego. Po śmierci nie było nic. P. Elza powiada, że przy sobie nosiła zawsze

wiersze Stasi<sup>18</sup>, a w woreczku na szyi zaszyte pieniądze na własny pogrzeb (okropne!). Po śmierci wierszy nie było, a w woreczku siedziały stare, brudne kawałki gazet. Biurko – ale pewno puste – dostał Tadzio W[asilewski]. P[an]na Elza obiecała napisać do niego, prosząc o odpowiedź od razu do mnie. Ale nadziei już nie mam. Co smutne, to że p. K[arłowiczowa] oddała do T[owarzystwa] Muzycznego] świstki bez wartości: ostatni pasport M[ieczysława], przejechany już tylko w jedną stronę, jego moskiewską książeczkę legitymacyjną z idiotycznym określeniem zawodu: {riemiesto: władzieliec doma}<sup>19</sup>, – te głupstwa zostały, a to najcenniejsze? Ale jeszcze będę szukała.

P. prof[esorowa] Majewska pyta się, czy Pan Profesor zna książkę jej męża o p. Janie Karłowiczu<sup>20</sup>? Chyba można ją dostać we Lwowie? Jeżeli nie, chciałaby pożyczyć. – Znalazłam u siebie jeszcze moc fotografii, m.in. rodziców p. Karłowicza, p. Karłowiczową jako małą dziewczynkę z matką i siostrami. P. Kazimierz uważa, że Pana Profesora to zainteresuje. Czy naprawdę? Skoro tak, mogę posłać.

Niech się Pan Profesor nie śmieje, – bo ja sama, a ze mną wszyscy w domu śmieją się, że takie długie listy i tak często wysyłam. Szkoda, że tak mało esencjonalne. Ale ludzie przeważnie podają tylko drobiazgi. Składam najmiłsze ukłony i pozostaję z wysokim szacunkiem.

{Wieleż[yńska]}

{Czy karta niedzielna właścicierek [?] Asty [?] doszła?}

Jedna karta formatu A4 zapisana obustronnie, z odręcznymi dopiskami i podkreśleniami czarnym atramentem.

Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV: AK. T. 2, k. 113.

Druk fragm. w: *Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach*, s. 220–221. – Anders, *Mieczysław Karłowicz. Życie i dokonania*, s. 270.

- <sup>1</sup> Data podana przez Chybińskiego w spisie listów w monografii *Mieczysław Karłowicz (1876–1909)*.
- <sup>2</sup> Odpowiedź ukazała się w numerze z 21 IV: H. Romer-Ochenkowska, *Niefortunna obrona*. „Pion” 1934, nr 16, s. 11.
- <sup>3</sup> Mowa o sprzedaży rodzinnego majątku Jana Karłowicza. Decydując się na ten krok, zmuszony trudną sytuacją życiową, Karłowicz miał nadzieję, że ojcowizna pozostanie w polskich rękach. Romer-Ochenkowska w „Pionie” potwierdza fakt zakupu majątku przez oficera żandarmerii, pułkownika kozaków nazwiskiem Hłowajski, żonatego z panną Strakowską, z pochodzenia Polką. Fakt ten położył się cieniem na wizerunku rodziny Karłowiczów i stał się m.in. przedmiotem szantażu w 1902 roku, o czym w artykule *O pamięć Jana Karłowicza* wspominał Z. Wasilewski, cytując list od J. Karłowicza z 16 XII 1902, opisujący zaistniałą sytuację.
- <sup>4</sup> To samo nazwisko nosił Dmitrij Iwanowicz Hłowajski (1832–1930), autor podręczników historii, używanych jako narzędzie rusyfikacji w Królestwie Polskim.
- <sup>5</sup> Prawdopodobnie mowa tu o Juliuszu Kleinerze (1886–1957). Nie wiadomo, kogo dotyczyła wzmianka na temat czyjegós podobieństwa do jednej z osób z fotografii „grupy heidelberskiej”, zawarta w liście Chybińskiego do Wieleżyńskiej. Chodzi o zdjęcie sporządzone w 1897 roku w Heidelbergu, przedstawiające Jana, Irenę i Mieczysława Karłowiczów oraz Samuela Dicksteina, reprodukowane w monografii Chybińskiego (po s. 162).
- <sup>6</sup> *avant la lettre* (fr.) – tu: przed ostatecznym zredagowaniem monografii.
- <sup>7</sup> *a tu per tu* (wł.) – twarzą w twarz.
- <sup>8</sup> Ferdynand Hoessick (1867–1941) – wydawca, księgarz, muzykograf, prozaik.
- <sup>9</sup> *Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie*. Oprac. M. Karłowicz. Warszawa 1904.
- <sup>10</sup> Leopold Méyéet (1850–1912) i Henryk Dobrzycki (1841–1914) wspólnie zbierali i opracowywali chopiniana.

- <sup>11</sup> Maria Ciechomska (1869–1932) – wnuczka Ludwiki Jędrzejewiczowej, siostry Fryderyka Chopina; właścicielka dokumentów pozostałych po nim. Według Andersa (*Mieczysław Karłowicz*, s. 270) Hoesick się pomylił: Ciechomska nie sprzedała, lecz wypożyczyła dokumenty.
- <sup>12</sup> M. Karłowicz, *Souvenirs inédits de Frédéric Chopin*. „Revue Musicale” 1903. Wyd. osobne: *Souvenirs inédits de Frédéric Chopin*. Recueillis et annotés par M. Karłowicz. Trad. L. Disière. Paris–Leipzig 1904.
- <sup>13</sup> *nonpareil*, *nonparel* – czcionka małego formatu o szerokości słupka 6 punktów drukarskich; druk taką czcionką.
- <sup>14</sup> Józef Witold-Alexandrowicz (1868–1949) – spokrewniony z Karłowiczami, szwagier Edmunda Karłowicza.
- <sup>15</sup> Mowa o tzw. notatniku instrumentacyjnym Mieczysława Karłowicza z projektami nowych kompozycji, wspomnianym w liście 3.
- <sup>16</sup> Prawdopodobnie mowa o Alinie Świderskiej, zob. przypis 34 do listu 1.
- <sup>17</sup> Chodzi o Aleksandrę Świecicką – wspomniana w liście 1, opiekunkę i przyjaciółkę Ireny Karłowiczowej.
- <sup>18</sup> Stanisława Karłowiczówna, córka Ireny i Jana Karłowiczów, rokująca duże nadzieje literackie, zmarła w 1881 roku w wieku 15 lat.
- <sup>19</sup> *riemiesto: wladicielc doma* (ros.) – zawód: właściciel domu. Tekst napisany ręcznie grażdanką.
- <sup>20</sup> E. Majewski, *Jan Karłowicz. (Zarys życia)*. W zb.: *Życie i prace Jana Karłowicza (1836–1903)*. Warszawa 1904.

## 5

Warszawa, 30 kwietnia 1934

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Panie Kozłowskie są znowu takie dobre i uprzejme, że mi ułatwiają przesłanie listów [Mieczysława Karłowicza] do p. Was[ilewskiego]. P. Dyrektor Demby<sup>1</sup> od razu mię do nich dopuścił, postawił jednak warunek, aby przy użytkowaniu było zaznaczone „ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie”. Warunek zupełnie przyjemny, bo milej nie wyrażać wdzięczności poprzedniemu ich właścicielowi. Zaznaczałam w karcie, że mam nowe rzeczy do powiedzenia. Zawdzięczam je p. Elzie, która dostała odpowiedź od Tadzia W[asilewskiego]. Ma, jak donosi, wszystkie papiery po Babce uporządkowane i rozsegregowane, po Wuju nic, prócz batuty. O notesie nie słyszał. Pyta o niego umyślnie ojca, który właśnie dzisiaj donosi p. Elzie, z najwyższym zdumieniem, iż pierwszy raz słyszy o jakichś planach kompozytorskich na przyszłość. Zatem niejako pierwsze uderzenie naszej zemsty już jest faktem<sup>2</sup>. Tadzio bardzo sympatycznie pisze, że jest gotów dla wszelkiej pomocy, gdyby więc Pan Profesor chciał się do niego zwrócić wprost, adres jest: Tarnów, ul. Rejtana 8, major (przynajmniej my z p. Elzą uważamy go za majora). Może w tych listach Babki pośrednio coś się ważnego znajdzie. P. Elza jednocześnie wysłała przepisane listy M[ieczysława] do p. Grohmanowej<sup>3</sup>. Był u mnie parę dni temu p. Alexandrowicz, pokazuje się, że ma mnóstwo wiadomości i najchętniej ich udzieli, chciałby być jednak o to poproszony. Może zechce mu Pan Profesor przy odsyłce fotografii zaznaczyć łaskawie, że idzie o te same szczegóły, które powiedział mnie, bo on się trochę waha, uważając je za nieco intymne. W końcu tygodnia zapowiedziała się w Warszawie p. Romer-Ochenkowska, ma ze mną odbyć długą rozmowę, liczę, że i z tego coś wyniknie. Jak widzę, zależy Panu Profesorowi na wciągnięciu w akcję p. Zaniewskiej<sup>4</sup>. Nie zaniedbałam tej sprawy, nie widziałam jej jednakowoż

dotąd i nie wiem, jak prędko będę mogła zobaczyć, najpierw bowiem chorował ciężko jej mąż, a teraz ona już od paru tygodni leży. – P. Pomian, niestety, okazał się Kazimierzem<sup>5</sup>. Władysław Zahorowski<sup>6</sup> [to] był jego stryj. Na szczęście widziałam się z siostrzenicą jego, powiedziałam, że ja narobiłam całego galimatiasu z imionami, obiecała powtórzyć dosłownie i wszystko w porządku. A czy odpisał? Kanoniczka<sup>7</sup> niedawno tłumaczyła się, że się jeszcze nie mogła zdobyć na list, ale wysła go na pewno. W ogóle ludzie się nie spieszą, a co gorsza, zawsze mniej mają do powiedzenia, niżby się po nich można spodziewać. Wobec tego tym bardziej chciałabym Panu Profesorowi oszczędzić kłopotu korespondencyjnego. Jeżeli musi się Pan ograniczać, to już niech wszystko idzie w samą pracę, dookolne poruszenia wezmę, ile się da, na siebie. Wczoraj np. zrobił mi Pan Profesor mimowolny zawód i – zmartwienie. Przeczytałam o odczycie w radio, ustawiłam sobie cały ranek umyślnie inaczej, aniżeli pierwotnie miał wyglądać, i Pan Profesor nie czytał. Że zawód, to rozumiiałe, a zmartwienie, ponieważ boję się, że to z winy zdrowia. Byłoby cudownie, gdybym się myliła, bądź co bądź, bardzo serdecznie proszę o wyjaśnienie przyczyny.

Wracam jednak do sprawy korespondencji. P. Gawrońska, jak Pan Profesor widzi, załatwiam ja, tak samo zwróciłam się do p. prof. Baudouinowej, która w ten sposób również Panu odpadła. Na nieszczęście, powtórzyła, co przeczuwałam, że cała korespondencja przepadła im w Bolszewii, ocalała jakaś jedna skrzynka. Tę przejrzy, gdyby się coś znalazło – dostarczy. P. Egerowa<sup>8</sup> ma listów znacznie więcej, ale ich nie chce nawet dać mi do rąk. Oba kawałki wypisałam pod jej dyktandem: ma i jakieś wspomnienia, które przyrzekła spisać i nadesłać, dotąd nic. Zahaczyłam jeszcze sporo innych osób, ze spisu danego swego czasu Panu Profesorowi, i spoza spisu, głównie w tej chwili idzie mi o szkolne lata M[ieczysława], koledzy jednak skąpe dają relacje, twierdzą!, że się z nikim nie trzymał. Możemy to potwierdzić z naszych najwcześniejszych wspomnień z bratem: nigdy zupełnie nie widzieliśmy u niego żadnego chłopca od Górskiego. W ogóle jest charakterystyczne, i to samo potwierdzają i p. Prószyński, i p. Alexandrowicz, że Mieczysław, przynajmniej za lat warszawskich, nie wychodził ani krokiem poza stosunki swoich rodziców, trzymał się tylko z młodszym pokoleniem znajomych i przyjaciół pp. Karłowiczów. Dotyczyło to nawet tych niewielu panien, na które wyjątkowo zwrócił uwagę. Dopiero potem zmieniło się to, kiedy wszedł w świat muzyczny, głównie zawarszawski, – i tatrzański, czyli o tym wszystkim my już w Warszawie mało wiemy. Ponieważ Pan Profesor nie gardzi nawet przyczynkami drugorzędnymi, a więc i takimi, do których prawie wyłącznie muszę się ograniczyć w obserwacjach, jakie zbierałam oczami dziecka, może się więc zdobyć w którymś liście na odwagę dorzucenia jeszcze kilku bardzo płyciutkich uwag, tak jak i różnych nieco późniejszych spostrzeżeń „podlotkowskich”, przeważnie dosyć z daleka, bo jak wspominałyśmy niedawno z p. Kryńską<sup>9</sup>, moją koleżanką, córką profesora, zatem także z koła serdecznych przyjaciół Karłowiczów, Mieczysław odnosił się do nas prawie że ze złośliwością, a przynajmniej z nie bardzo ukrywanym lekceważeniem. Za to powodzeniem niesłychanym cieszył się w naszej gromadce pan Jan Karłowicz, który miał dziwną umiejętność zniżania się do naszego poziomu. P. Kryńska, której nazwisko podałam Panu Profesorowi, ma się rozpatrzyć we własnej i w rodzinnej przeszłości i też rezultaty – pewnie wątle – przyjdą do mnie, niech Pan się nie trudzi pisaniem.



Tak samo do p. Prószyńskiej. Szczegółiki jakies da przeze mnie. P. Majewska też niewiele może powiedzieć. Przypomina sobie tylko, że po zabiciu Karola Majewskiego (brata męża jej), M[ieczysław] był z kondolencją i był mocno przejęty. Pod wrażeniem wypadku p. Erazm Majewski zaczął rozmowę o nieszczęściach i usilnie nalegał na M[ieczysława], żeby zaprzestał samotnych wycieczek, zwłaszcza narciarskich ze względu na niebezpieczeństwo lawin. Tak by wyglądało, jakby nie tylko śmierć Karola Majewskiego, ale i ta rozmowa razem wpłynęły na napisanie testamentu, który ma właśnie datę jednego z owych dni<sup>10</sup>. Zatem i do pani M[ajewskiej] pisać już może nie ma co. Czując, że nie powie nic ważnego, skierowała mnie do eksbratowej, wdowy po zabitym K[arolu] Majewskim, obecnie żony... Nowaczyńskiego<sup>11</sup>. Mówiłam i z nią. Ale ofiarowała mi tylko znaną fotografię Mieczysława od Karolego i książkę pana Erazma. Także ma się rozpytać dokoła i dać znać. Czyli znowu niewiele, a sama zaznacza, że mąż jej w jednym pokoju mieszkał w Berlinie z Mieczysławem za czasów studiów i że byli ze sobą nadzwyczaj blisko.

Z listów do p. Z[ygmunt] W[asilewskiego] widać, że w Berlinie Mieczysław widywał się stale z prof. Brücknerem<sup>12</sup>. To byłoby bajeczne źródło, tylko, niestety, profesor od pewnego czasu nie odpowiada na listy. Ale może, a nawet na pewno dla Sz. Pana zrobi wyjątek. To, co on by mógł powiedzieć, powinno być pierwszorzędne jako temat. – Ponieważ zawodzą mnie ludzie żywi, biegnę do fotografii. Znalazłam przy listach w Bibliotece Narodowej cudną, najładniejszą fotografijkę Mieczysia, kilkoletniego chłopczyka, robioną w Mannheimie<sup>13</sup>. Kazałam ją odbić, licząc, że pójdzie do Pana Profesora w następnej posyłce. [Portret] Mieczysława z r. 1894 przyniósł mi p. Alexandrowicz. Ten mniej jest udany, ale go też dostarczę. Słyszę także o fotografii z grupy koleżeńskiej, ale właściciel nie chce grupy dać. Nie kijem, to pałą, nie od niego, to dostanę od innego, Pan wie, że z upartymi kobietami nie można walczyć.

Niezupełnie rozumiem, co Pan Profesor ma na myśli, ciesząc się, że papiery niektóre zatraciły się. Byłabym bardzo wdzięczna, – jeżeli można już teraz – za bliższe objaśnienie.

Do różnych bardzo ciekawych szczegółów ostatniego listu nie wracam, bo muszę lecieć co prędzej do p. Kozłowskiej, żeby nie stracić okazji. Ale cieszę się bardzo, bardzo, że Pan Profesor także uważa, że ten łańcuszek Towiański – Mickiewicz – Karłowicz nie da się żadną siłą złutować<sup>14</sup>. Straszny nonsens. – I na szczęście! Smutne byłoby, gdyby cośkolwiek łączyło pozycję pierwszą z trzecią. Prawda?

Pan Profesor tęskni do Gubałówki. A czy Pan widział kiedyś jeziorko na Gubałównce?

O listy z Biblioteki kiedyś, kiedyś także poproszę z powrotem. Są tam pewne szczegóły, które są dość bliskie memu Ojcu. Zresztą gniewał się na mnie, że je wszystkie bez wyboru przepisałam, np. o chorobie p. Karłowicza, uważam jednak, że nie do mnie należy taksowanie, co się Panu Profesorowi przyda, co nie. Dla nas osobiście ten opis ma znaczenie, bo pamiętam nieomal każdą minutę z owych dni; w listach uderza niesłychany obiektywizm, nie wiem doprawdy, jak go tłumaczyć, p. Alexandrowicz ma swoje zdanie o tym i ma pewne szczegóły dopełniające, ja wolę nic nie wyrokować, łatwo skrzywdzić powierzchownym wnioskowaniem. Osobiście została mi na zawsze w pamięci twarz Mieczysława w chwili, kiedy przywiązywano trumnę do karawany (dawnego typu karawan katafalkowy, warszawski). Opis idzie

sobie, twarz – sobie. Ale możliwe także, że ja wmawiam w innych niektóre rzeczy z siebie samej. Ciekawam, co Pan Profesor powie o informacjach p. Alexandrowicza. Będę wdzięczna za podzielenie się ze mną zdaniem. Przedtem jednak i jeszcze bardziej proszę o podzielenie się wiadomością o zdrowiu Pana Profesora, bo myślę o tym często, zwłaszcza od wczoraj rana. Serdeczne bardzo ukłony i wyrazy wysokiego szacunku od

{Wieleżyńskiej}

{Gdybym nie miała wcześniejszej okazji na fotografie, weźmie je p. Saloni<sup>15</sup>, wizytator Min[isterstwa] Oświaty 11-go. Postaram się jednak pchnąć je przedtem.}

Jedna karta formatu A4 zapisana obustronnie, z odłącznymi poprawkami czarnym atramentem. Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV: AK. T. 2, k. 114–115.

- <sup>1</sup> Stefan D e m b y (1862–1939) – bibliotekarz i bibliograf; współzałożyciel i pierwszy dyrektor Biblioteki Narodowej w Warszawie.
- <sup>2</sup> Zapewne chodziło o wykazanie, że Zygmunt Wasilewski mylił się, określając testament Mieczysława Karłowicza jako ostatnią rzecz, do której ten przyłożył pióro.
- <sup>3</sup> Matylda z H o l z ó w 1° v. T r e n k l e r, 2° v. G r o h m a n – matka Elzy Trenklerówny, żona łódzkiego przemysłowca i mecenasa sztuki Henryka Grohmana.
- <sup>4</sup> Ludwika Z a n i e w s k a z e Ś n i a d e c k i c h (1876–1947) – siostra cioteczna Mieczysława Karłowicza, którą darzył on szczególnym uczuciem.
- <sup>5</sup> Wieleżyńska konsekwentnie myli (również w liście 9) zamordowanego Mieczysława Majewskiego z trzecim z braci Majewskich, Karolem (1873–1957), chemikiem.
- <sup>6</sup> Władysław Z a h o r o w s k i (zm. 1943 lub 1944) – działacz Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, warszawski urzędnik oświatowy, przyjaciel Mieczysława Karłowicza.
- <sup>7</sup> Prawdopodobnie chodzi o Zofię O ś n i a ł o w s k ą (1870–1947), działaczkę społeczną, znajomą Karłowiczów z chóru „Lutnia”, od 1901 roku należąca do Zgromadzenia Panien Kanoniczek w Warszawie.
- <sup>8</sup> Helena E g e r o w a – w jej willi „Fortunka” w Zakopanem Mieczysław Karłowicz był częstym gościem; matka Fortunaty Egerówny, wspomnianej w liście 1, siostra Lucyny Kotarbińskiej, żony dyrektora Teatru Miejskiego w Krakowie; tłumaczka kilku sztuk teatralnych (np. *Czerwonej togi* Eugène’a Brieux).
- <sup>9</sup> Chodzi o Marię K r y ń s k ą.
- <sup>10</sup> Testament jest datowany 14 XI 1908. Śmierć Mieczysława Majewskiego mogła na Mieczysławie Karłowiczu wyrzucić takie wrażenie z racji nagłości (zamach), młodego wieku ofiary, osierocenia i krzywdy wyrządzonej rodzinie. Zob. przypis 30 do listu 3.
- <sup>11</sup> Helena z F r e d r o - B o n i e c k i c h 1° v. M a j e w s k a, 2° v. N o w a c z y ń s k a (1888–1938). Jej drugim mężem był Adolf N o w a c z y ń s k i (1876–1944).
- <sup>12</sup> Aleksander B r ü c k n e r (1856–1939) był wykładowcą w katedrze slawistyki na Uniwersytecie w Berlinie w okresie studiów Mieczysława Karłowicza, bliski znajomy J. Karłowicza.
- <sup>13</sup> Prawdopodobnie chodzi o jedną z fotografii zamieszczoną przez Chybińskiego w monografii z roku 1939 po s. 30 (w uzupełnionym wydaniu z 1949 roku jako fot. 12 i 13).
- <sup>14</sup> Wieleżyńska miała stosunek krytyczny do Andrzeja Towiańskiego.
- <sup>15</sup> Juliusz (Julian) S a l o n i (1891–1963) w latach 1922–1936 pracownik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na stanowisku instruktora nauczania języka polskiego; podobnie jak Wieleżyńska był doktorantem Kleiner na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie (doktorat otrzymał w 1930 roku).

Warszawa, 9 maja 1934

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

jeżeli Pan uważa, i słusznie, że nie jest nazbyt grzecznie zostawiać aż dwa listy bez odpowiedzi, to niech Pan zechce gniew Swój zsunać ze mnie na marudę fotografa, który całe dwa tygodnie guzdrał się z odbitką. A że stały się już trybem listy z wkładkami i sądzę, że nawet Pan Profesor doznałby rozczarowania, otrzymując list „pusty”, postanowiłam czekać. Ludzie naobiecywali mi też terminowo sporo materiałów, nikt dotąd przyrzeczenia nie spełnił, słowem, nawet mimo opóźnienia misywa<sup>1</sup> dzisiejsza jest skromna. Za to poodpowiadam na wszystkie punkty obu listów bardzo sumiennie. Najpierw prośba. Niech Pan będzie łaskaw przesłać mi spis osób nie poruszonych dotąd i takich, do których ma Pan Profesor zamiar pisać. Różne z nich spotkałam i widzę, że zwracać się nie warto, wszystko, co wiedza, powiedziały już mnie, inne nie powiedziały nic, inne jeszcze pod pretekstem wspomnień o Miecz[ysławie] zapalają świeczkę przed swoją osobą. Pan Profesor ma teraz egzamina, nawał prac, szkoda tracić czasu<sup>2</sup>. Adiutantura warszawska załatwi to tańszym kosztem. Gdy dostanę spis, przy każdym nazwisku dodam, co należy; zostanie dla Pana minimalna liczba. P. Helena Egerowa mieszka [pod adresem] Wspólna 63/a. Miała mi spisać ciekawe wspomnienie z umyślnego przyjazdu z córką na koncert M[ieczysława] w Berlinie, w 1903, w scenie bierze jeszcze udział p. Karłowicz, ojciec. Sądzę, że na prośbę Pana Profesora zrobi z tego notatkę. Co do spodziewanych rewelacji już dawno wiem, że jest niezgodność między tym, co mówi pani E[gerowa], zdaniem p[an]ny Elzy, a bardziej jeszcze Pani Karłowiczowej. W każdym razie sprawa Amerykanki<sup>3</sup> musi być ważniejsza. A czy się odezwała? Nigdy bym nie namawiała p. Elzy do pisania do tego wstrętника, chociaż ona, jak mówi, jest z nim w zupełnie dobrych stosunkach. Zastanawialiśmy się tylko, która z nas ma pisać do majora<sup>4</sup> (czy on major? – parę lat temu odbyłam z nim miłą podróż z Zakopanego do Warszawy – był jeszcze kapitanem, awansowała go p. Elza). W wyniku napisała ona, a reszta była konsekwencją. Listy do jego przyjemnego ojca, naturalnie, niech Pan Profesor zatrzyma, ja tylko zyskam na tym, jeżeli zamiast własnych bazgroł dostanę porządny odpis maszynowy. Ale to sprawa daleka, – kiedyś, choćby za rok, – niech Pan najpierw zwali z głowy i monografię, i tę drugą książkę i odpocznie po obu – mogę czekać<sup>5</sup>. Żoną Edmunda była p. Zofia Neprosówna, siostra m.in. p. Alexandrowiczowej<sup>6</sup>. I właśnie nasz p. A[lexandrowicz] jest autorem tego małżeństwa, którego, jak twierdzi stale, szwagierka nigdy nie mogła mu przebaczyć, a za które, jeśli wierzyć p. Świecimskiej, Edmund miał do niego żal całe życie. Nie chcę wjeżdzać w plotki, choć znam punkt, którego się pragnie domacać Pan Profesor. Najlepiej opowie pan A[lexandrowicz]. Prosiłam i p. Św[iecimską], żeby w swoim oświetleniu opisała – odmawia. Różne nieodpowiedzenia czy niedopowiedzenia kilku pań, z czym się już Pan zetknął, sprowadzają się do jednego mianownika, może znajdzie Pan za nie jakichś interpretatorów. Na razie zapowiadam Panu Profesorowi niedalekie odwiedziny p. Woydyny Władysława<sup>7</sup>, za jakieś 2–3 tygodnie. Odgrzewa tymczasem w pamięci swoje rozmowy z M[ieczysławem] o sztuce. Czy na przyczynieniu się prof. Brücknera zależałoby Panu? Bo, jeżeli tak, to ja mogę, rozumie się, napisać, chociaż z szansą = 0. Pan Profesor opisał mi

Swoje z nim przejście, ja powiem o moim. Byłam jego słuchaczką i doświadczałam tylko najwyższej dobroci. Tak trwało całe lata, aż dopóki nie skończył się druk mojego przekładu włoskiego jego *Mitologii słowiańskiej*<sup>8</sup>. W czasie pracy pomagał mi w sposób aż wzruszający przy komentarzach, którymi rozsadziłam tom do podwójnej objętości, napisał umyślną przedmowę do włoskiego wydania, ale przysłał sobie pierwsze egzemplarze bez otworzenia odesłał razem z honorarium profesorowi rzymskiemu, redaktorowi wydawnictwa, i zerwał bez słowa wszelkie stosunki ze mną i z nim. ??? Książka tymczasem zyskała we Włoszech świetną pozycję, wynoszona, cytowana, – nawet za styl przyniosła mu komplementy!!! więc co to miało znaczyć? Ale może już dzisiaj wybaczył mnie czy tamtemu panu ów zagadkowy grzech; w kulcie, jaki mam dla profesora, mogę się narazić bodaj na przykrość, a i M[ieczysław] wart nawet większej ofiary; cała sprawa w tym, czy Pan Profesor uważa, że t a k czy że n i e? Czekam decyzji, ale ze względu na Pana, nie na mnie. Znowu szczerść – nasza odważna, złota szczerść! – Pod jej znak wprowadzam odpowiedź na lwowski epizod poprzedniego listu. Od razu muszę przeprosić Pana Profesora za niegrzeczność (niestety, niegrzeczność to też jedna z prowincji szczerości – najbrzydsza), ale ja prawie że nic nie pamiętam z tamtego dnia<sup>9</sup>. Np. nic a nic, a nic nie pamiętałam, że Pan Profesor coś do mnie mówił, i co? I jak? I właśnie w tej chwili zaczynam być tym zainteresowana i będę prawdziwie wdzięczna za łaskawe wytłumaczenie „dziwności” głosu. Tak samo wyobrażenia nie miałam, że jeszcze drugi raz spotkaliśmy się z P. Profesorem, i nie mogę zataić, że mnie ta wiadomość, z powodów „niezależnych od Pana Profesora” – zgnębiła. Muszę również, – znowu przeproszam za opozycję, – bronić tamtych trzech panów<sup>10</sup>. Jeden z nich był w niedzielę w Warszawie, ale w sprawach zastrzeżonych milczałam jak grób. Prof. P[orębowicz] zawstydza mnie już od lat swoją niebywałą dobrocią, Prof. L[ehr]-S[plawiński], widziałam przedtem tylko raz, na jakimś zjeździe, potem chyba że wcale, ale czy w okolicznościowych listach, czy przez osoby trzecie, zawsze czuję, że stosunek jest najsympatyczniejszy. Otóż miałam wrażenie, jak gdyby ci trzej panowie umówili się, że z egzaminu zrobią sprawę czysto kurtuazyjną, to wcale nie było poważne, jakiś kurierkowy „wywiad z gwiazdą”, nieodpowiedni ani do sytuacji, ani do osoby, a zakończony – zaproszeniem do kawiarni. Co by Pan Profesor, który, jak z tego kawałka listu widzę, jest dla mnie taki strasznie dobry i kochany, powiedział na drugą, jesienną część, tego samego aktu<sup>11</sup>, kiedy, co przyznawano, stała się naprawdę niesprawiedliwość, coś o zakroju awantury, piorun z jasnego nieba. Podobno, jak mi natychmiast wytłumaczył prof. Halban<sup>12</sup>, powodem była choroba, jakiś ostry nocny atak, więc właściwie nie ja byłam biedna, lecz druga strona, i nie ma śladu urazy; skoro jednak Pan Profesor w Swojej łaskawości aż idealizuje, nie mogę zataić, że inni są odmiennego zdania. To zajście to już był ekstrem, ale czy gdybym istotnie była, jak Pan Profesor myśli, dałabym się czasom, prawda złym i brutalnym, tak wyrzucić za nawias, tak zepchnąć w doszczętne literackie nieistnienie? Bo przecie pracować nie przestałam, tylko, jak to mówię smutnym żartem – już tylko na pośmiertność.

A teraz zeznaje *altera pars*. Zatem ja. Pierwsze: radość moja z powodu owych wyczuwanych 25 lat porozumienia! A wie Pan Profesor, dlaczego tak jest? Bo one są rzeczywistą prawdą. Właśnie z mojej strony. Dla mnie Pan Profesor „zaczął się” w lutym 1909 cudownym odcinkiem w „N[owej] Gazecie”<sup>13</sup>, który dotąd leży śród

moich pamiętek. Wtedy żyłam wyłącznie tym jedynym i artykuł włączył się, przez wielkie wzruszenie, do bolesnej treści mojego życia. – Później samo to życie odprowadziło od owych strasznych miejsc, ale skojarzenie trwa. Ilekroć trażałam na nazwisko Pana Profesora, zawsze odżywał tamten fakt i złączenie. A chyba dzisiaj nie potrzebuję przekonywać Pana Profesora, że dla mnie dramat Karłowiczowski nie był tylko tak jak dla mnóstwa ludzi –: przyszedł i poszedł. Prof. Kl[einer] powiadomił mnie pierwszy o Panu w związku ze sprawą lwowską. Niestety, sytuacja nie pozwalała mi powiedzieć wówczas o tym, co najbardziej właśnie pragnęłam i co w każdej innej okoliczności od razu musiałabym Panu powiedzieć. Przypominam sobie zaledwie jedną króciuteńką chwilę – właśnie koło wielkiego biurka – kiedy chociaż chciałam na Pana spojrzeć. Ale to było mgnienie, i też się już nawet wzrokowo zatarło. Potem leży mgła na całym dniu. Niech się Pan Profesor nie gniewa – to ja o to proszę, nie Pan – to był okres najbardziej niemiłosiernych dla mnie szarpnięć życiowych, właściwie byłam martwa i nie widziałam nic i nikogo<sup>14</sup>. Zmieniłam byłą zupełnie, nawet optycznie, i to w danym wypadku jest dobrze, bo i Pan Profesor wyraźnie mnie nie poznaje: przecież musieliśmy od tego czasu dużo razy przejść koło siebie w Zakopanem. Że ja nie poznaje, to wina i owego mgnienia, i mojej ślepoty, bo, proszę Pana, jeszcze jest i taki wdzięk. Ale że w tamtej, wręcz obcej dla siebie chwili, znalazłam, ani się tego domyślając, taką dobrą, życzliwą sobie myśl, dziękuję najgoręcej i ówczesnemu Panu Dziekanowi, i Autorowi monografii, przemilemu Korespondentowi mojemu. I że to jeszcze był w ł a ś n i e P a n, do którego i ja podchodziłam z dawnym, choć przemilczanym „uczuciowym” wkładem! Ma Pan Profesor słusność, że życie miewa ciekawe momenty w swojej grze z nami czy nami.

Najserdeczniejszy i długi, długi uścisk dłoni – za wtedy... Dobrze, Panie Profesorze?

Mój ojciec pięknie się kłania i dziękuje za stałą pamięć. Miałam napisać parę słów o odwiedzinach p. Heleny<sup>15</sup>, ale miejsce poszło. Wróć jeszcze do tego. P. Leśniewski prosił o usprawiedliwienie go, że dotąd nie odnalazł „Przeglądu Muzycznego” z jakimś swoim artykułem. Czy to ważne? Pisząc do p. Opieńskiego<sup>16</sup>, zechce go Pan Profesor serdecznie pozdrowić ode mnie. To nasz częsty i ogromnie miły gość w dawnych dobrych czasach. Tylko nie wiem, czy mnie pozna pod literą W. Nie widzieliśmy się od wojny.

PS. Zdziwi się Pan, że nie wspomniałam o Lwowie, gdy się Pan zwrócił teraz listownie, bo przecie teraz była okazja swobodna? Tak, ale ja na sekundę nie przypuszczałam, że Pan mnie wtedy znał, a potem zapamiętał. Jakież sznury podobnych sytuacji musiały przejść przed Pana oczami! Przy tym nie chciałam wychodzić poza M[ieczysława]. A teraz jużesmy wyszli...

Jedna karta formatu A4 zapisana obustronnie, z drobnymi odręcznymi dopiskami i podkreśleniami czarnym atramentem.

Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV: AK. T. 2, k. 115.

<sup>1</sup> misywa – pismo, odezwa, list.

<sup>2</sup> Chybiński wykładał na Uniwersytecie Lwowskim; był kierownikiem Zakładu Muzykologii na tej uczelni.

<sup>3</sup> Nie udało się ustalić, o kogo chodziło.

<sup>4</sup> Mowa o Tadeuszu Wasilewskim.

- <sup>5</sup> Chodzi o sporządzone przez Wieleżyńską kopie listów Mieczysława Karłowicza do Z. Wasilewskiego, o ich odesłanie prosiła ona w liście 5.
- <sup>6</sup> Stefania Alexandrowiczowa z Neprosów (1876–1929).
- <sup>7</sup> Władysław Woydyńo (1873–1959) – malarz, referent sztuk plastycznych w Wydziale Sztuk Plastycznych i Zabytków Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.
- <sup>8</sup> A. Brückner, *Mitologia slava*. Con una prefazione originale dell'autore. Trad. e note di J. Dicksteinówna. Bologna 1923.
- <sup>9</sup> Chodzi o obronę pracy doktorskiej J. Dickstein-Wieleżyńskiej *Konopnicka. Dzieje natchnień i myśli* w 1929 roku. Wówczas miało miejsce pierwsze spotkanie autorki listów z A. Chybińskim, w roku akademickim 1928/1929 pełniącym funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Wieleżyńska zaliczyła 2-godzinne rygorozum z przedmiotu głównego 25 VI, a dopiero 23 XI – ze względu na stan zdrowia – godzinne z filozofii. Egzamin z dyscypliny podstawowej (czyli filologii polskiej, a także z romańskiej) zdała celując, natomiast z filozofii – dostatecznie. Rozprawa jej uzyskała pozytywną ocenę Tadeusza Lehra-Splawińskiego (1891–1965) i Edwarda Porębowicza (1862–1937). Zob. J. Suchmiejel, *Doktoraty i habilitacje kobiet w Uniwersytecie J. Kazimierza w l. 1918/19–1939*. W: *Działalność naukowa kobiet w Uniwersytecie we Lwowie do roku 1939*. Częstochowa 2000. Pisząc w dalszej części listu o „sprawie lwowskiej”, Wieleżyńska ma na myśli wydarzenia związane z obroną swojego doktoratu.
- <sup>10</sup> Chodzi o Kleinera – promotora pracy doktorskiej Wieleżyńskiej, oraz o recenzentów: Porębowicza i Lehra-Splawińskiego.
- <sup>11</sup> Mowa tu o egzaminie Wieleżyńskiej z filozofii 23 XI 1929.
- <sup>12</sup> Prawdopodobnie mowa o Leonie Halbanie (1893–1960), absolwencie prawa, historii i filozofii na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, uczniu Oswalda Balzera, Kazimierza Twardowskiego i Mojżesza Schorra, historyku prawa, pracowniku Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie.
- <sup>13</sup> A. Chybiński, *Niedokończony poemat symfoniczny Mieczysława Karłowicza*. „Nowa Gazeta” 1909, nr 88. Przedruk: „Słowo Polskie” 1909, nr 89.
- <sup>14</sup> Matka Wieleżyńskiej, Paulina Dicksteinowa zmarła 11 I 1928; w tym samym roku Wieleżyńska rozwiodła się z mężem – Aleksandrem Wieleżyńskim.
- <sup>15</sup> Chodzi o Romer-Ochenkowską.
- <sup>16</sup> Henryk Opieński (1870–1942) – muzykolog i kompozytor; od 1901 roku skrzypek orkiestry Filharmonii Warszawskiej oraz organizator i dyrygent chóru Filharmonii; w latach 1908–1911 dyrygent w Operze Warszawskiej, w 1911 roku założyciel pierwszego w Polsce czasopisma muzykologicznego „Kwartalnik Muzyczny”.

## 7

Warszawa, 8 stycznia 1935

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Zmartwiłam się, bo list, którego przyjęcie wielce mi było miłe, przyniósł treść nie nazbyt pomyślną (zresztą, przyznaję, niezupełnie dokładnie zrozumiałam). Takie zbiły się naokoło Pana, czy w Panu, wykolejające trudności? Ale i zdrowie także? Spółczuję mocno, jako dzieląca tę samą dolę, i proszę bardzo o informacje, a czekam – lepszych.

Nowina o pauzie zdziwiła mnie i nie zdziwiła. Może jednak raczej przypuszczałam, że Pan Profesor już głęboko poszedł w pisanie, machnąwszy ręką na różne resztki i ogonki. Mimo to dalej trochę dreptałam, bez pośpiechu, niepewna, czy już nie po czasie, ale jeszcze bardziej dlatego, że ludzie są niemożliwi. Jak Pan kiedyś wróci do tych rzeczy, przyjdę ze sprawozdaniem i z kruszynką materiału. Tymczasem „melduję posłusznie”, że warszawska sprężyna jest w każdej chwili do nakręcenia na nowo.

Dzięki śliczne za łaskawą pamięć noworoczną. Odpowiadam na nią ukłonami i zapewnieniem najwyższego szacunku i poważania, wszystko to w liczbie mnogiej, bo od ojca i od córki. Ale przede wszystkim życzę przejścia faktów niemiłych i krępujących w najszcześniejsze i najpożądane. Od chaosu z r. 1934 do jasności w 1935!  
 {Julia Wieleżyńska}

Wspaniały Pana Profesora temat tegoroczny. Gdybyż w Warszawie można było słuchać czegoś podobnego!

Jedna karta formatu A4 z odręcznymi podpisem.

Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV: AK. T. 2, k. 122.

## 8

Zakopane, „Renaissance”, 15 września 1935

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Piszę więcej, żeby się usprawiedliwić i dowiedzieć, co słyhać z monografią, która przez lato miała się tak wybitnie pchnąć naprzód, niż ze względu na jakąś nową treść z mojej strony. Ostatni list Pana Profesora, zakopiański, zastał mnie w poważnej chorobie, która odwlokła wyjazd do połowy sierpnia. Wierzyłam, że tutaj zrobię z miejsca skok do zdrowia, tymczasem się zawiodłam; wpadłam w mocne ręce dra Fischera<sup>1</sup>, który mię do ostatnich dni trzymał w zupełnym unieruchomieniu; dziś powolutku zaczynam chodzić po najbliższych drogach; gór dla mnie tego roku nie ma i nie będzie, a są od paru dni tak wyjątkowo cudowne, bieluteńkie nad zielenią i pod granatowym niebem! A może Pan Profesor też jeszcze je ogląda i moja karta odbędzie podróż *allée et retour*<sup>2</sup>? Jak Pan Profesor spędził wakacje i czy naprawdę monografii przybyło? Podziękowanie za p. Prószyńskiego], niestety, mi się nie należy, nie widziałam go od dawien dawna, a i pośredniczka główna, p. Korzonowa, nie przypisuje sobie zasługi. Idzie ona całkowicie na własny rachunek Pana Profesora. Pisze mi Ojciec, że leży w Warsz[awie] list p. Śniadeckiego, w którym mi [on] donosi o 25-u przepisanych listach Mieczysława do p. Prószyńskiego]. To chyba te, o których Pan wspominał. Ja przez chorobę nic nie zrobiłam; przed wyjazdem próbowałam trafić kilkoma drogami do p. Grzymały-Siedleckiego – nie odpisał mi. Tu widziałam przypadkiem jego żonę, która przyrzekła wziąć sprawę w [swoje] ręce, ale wątpię, czy i jej się coś uda. Prof. Tad[ėjusz] Grabowski z Poznania<sup>3</sup>, częsty gość naszego pensjonatu, obiecał mi w niedalekim czasie przysłać do Warszawy garść swoich wspomnień Karłowiczowskich – tatrzańskich. Jedna ze znajomych pań, która jest tu ze mną, ma po powrocie raz jeszcze spróbować przełamać rezerwę spowiedziową p. Fr[anciszka] Brzezińskiego<sup>4</sup>. To i wszystko strasznie mało – co w obecnych moich warunkach mogę donieść. Bardzo się ucieszę słówkiem od Pana Profesora. Mam tu zostać, póki pogoda pozwoli.

Łączę wyrazy najwyższego poważania  
 J. Wieleżyńska}

Karta pocztowa zapisana obustronnie na maszynie, z odręcznymi dopiskami; zaadresowana: J. Wielmożny Pan Dr Adolf Chybiński, Profesor Uniwersytetu, Lwów, Kalecza 20. Na znaczku stempel z datą: 15 IX 1935, Zakopane.

Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV: AK. T. 2, k. 126.

- <sup>1</sup> Ludwik Fischer (1886–1965) – znany zakopiański lekarz.
- <sup>2</sup> *allée et retour* (fr.; powinno być: *aller et retour*) – w tę i z powrotem.
- <sup>3</sup> Prawdopodobnie mowa o Tadeuszu Grabowskim (1871–1960), historyku literatury, profesorze Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
- <sup>4</sup> Franciszek Brzeziński (1867–1944) – kompozytor i krytyk muzyczny, doktor prawa i urzędnik konsularny.

9

Warszawa, 14 lutego 1936

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

List zaczynam prawie zaraz po przyjsciu Pana listu, idzie mi o pościech, skoro dowiedziałam się, że Pan stanął z pisaniem. Lękam się jednak, że przed poniedziałkiem Pan tego pisma nie dostanie. Mam gościa z zagranicy<sup>1</sup> i jestem „w przestrzeni”, dopadając tylko do zajęć. List też będzie się sklejał z kawalków, a jak na przekór, do napisania jest dziś huk spraw. Jeżeli nie zdążę lub nie zmieszczę wszystkiego, ogonki pójda na następny raz. Zaczynam od prośby, żeby Pan Profesor był łaskaw odpisać mi p r ę d k o, uwzględniając moje pytania podkreślone czerwonym ołówkiem na tamtym arkuszu. Będzie to dla mnie wskazówka, co mam robić w Bibliotece W[arszawskiego Towarzystwa] M[uzycznego], gdzie już też dobijam do końca jako *glaneuse’a*<sup>2</sup>. Nim wytoczę główne dwa działa, powiem parę drobiazgów. – P. Mrozowski<sup>3</sup> ma kilka niezmiernie ciekawych wspomnień, zwłaszcza jedno, dotyczące pierwszego przyjscia do Gebethnera pana Karl[owicza] z Miecz[ysławem], w sprawie wydania jego 6-u *Pieśni*. Całą tę scenę, opowiedzianą barwnie – wychodzi z niej i pewne onieśmielenie M[ieczysława] sytuacją, – pan Mroz[owski] dał do zużytkowania p. Kęckiemu<sup>4</sup>, wobec tego nie przepisuję w tej chwili tego, co słyszała. Poprosiłam ich jednak obu, aby podzielili się tą treścią z Panem Profesorem. Pan Kęcki najchętniej wszystko opowie, prosi jednak, aby Pan zechciał się do niego zwrócić listownie. On i tak liczy dawno na list Pana Profesora w odpowiedzi na swój, jeszcze bodaj listopadowy, przypuszczam tedy, że rzecz jest do zrobienia. – Drobiazg N[r] 2) (nabrałam stylu inwentarza, który przepisuję). W zbiorach Karłowiczowskich jest fotografia prześlicznego dziecka w przebraniu trochę arlekina, wyraźnie z jakiejś zabawy kostiumowej. – Widziałam ją dużo razy, nie domyślając się, że to kilkoletni Mieczysław!! Taki ładny! Pan musi go mieć i w książce on musi być<sup>5</sup>. Ale nie wydadzą mi go do zrobienia odbitki, trzeba fotografować na miejscu. Brat mój nie ma odpowiedniego aparatu, a Pikiel<sup>6</sup> każe sobie elegancko płacić za spacerowanie z maszyną (choć dla mnie dużo mniej niż innym). Chciałam dziś go zapytać, ale „poluje” z P. Prezydentem<sup>7</sup>, pozwalam więc sobie zapytać tymczasem Pana Profesora, czy by Pan zasadniczo godził się na pewien wydatek i jaki, czy ja mam płacić, czy może do spółki? 3) Jeżeli Pan będzie tak dobry odesłać testament, o który prosi Biblioteka [Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego], poproszę zarazem – o ile już jest niepotrzeba – i o korespondencję z Wasilewskim. Oni też chcą ją posiadać, choćby w kopii. Jak nie teraz, to kiedyś, w każdym razie im to obiecałam. W ogóle czekają na spełnienie obietnicy Pana Profesora i otrzymanie kiedyś jego prac. Czyli z rozmaitych powodów patrzą w stronę Lwowa. A istotnie warto



okazać im życzliwość – stworzyli piękną i poważną placówkę, kładą w nią najszlachetniejszą pracę – świadomie robię im reklamę na prawo i lewo. – Czy Pan pisał do P. Generała? Miał wyszukać fotografie i przysłać mi; chwilowo, zdaje się, jest poza Warszawą; w każdym razie dobrze go przyszpilić. „Nieporozumienie” czy raczej „niedomówienie” dotyczy dawno mię palącej ciekawości, kto barykadował drogę zagraniczną? Dość boleśnie się o to zastawienie kilka razy uderzyłam, żeby nie chcieć dojść do jądra kwestii. Otóż z listu Pana Profesora nie wiem, czy to są ręce krakowskie, czy nawrót do moich pierwotnych podejrzeń? – Wiadomość o książce była dla mnie po prostu radosna. Muszę być *au courant*<sup>8</sup> Pana akcji. To moje ukochane wydawnictwo, tym bardziej że łączy się z pewnymi cennymi dla mnie wspomnieniami. Nie mógł Pan mieć piękniejszej myśli. I czy można sobie będzie dzisiaj pozwolić na takie samo kosztowne wydanie? Jak to dobrze! Jak to dobrze! I jeżeli będzie jeszcze bogatsza treść, cudownie!

Zdaje się, że to już wszystko poboczne; teraz owa „nieśmiała” sprawa pp. Sob[ierańskich]<sup>9</sup>. Raz jeszcze uprzedzam, że jest zupełny drobiazg, może nawet dla Pana Profesora nic nowego, tylko dla mnie przykre jest tarcie z sumieniem, ponieważ, jak Pan wie, powiedziano mi w zaufaniu. – PP. Sob[ierańscy] byli w bliskich stosunkach przez długie lata z rodziną K[arłowiczów], jak i gdzie się poznali, czy jako pacjenci z doktorem, nie wiem, słyszałam o nich, odkąd pamiętam, i wiem, że dr S[obierański] był głównym lekarzem całej rodziny, obok (nieżyjącego, niestety) dra Bauerertza<sup>10</sup> z Warszawy. Otóż, jak w ogóle nam wszystkim zostało w pamięci, dr S[obierański] wyleczył – jeszcze mocniej „w y r a t o w a ł” M[ieczysława] z wieloletniej choroby – gastrycznej, którą widocznie uważano za groźną. Stąd została o nim wdzięczna pamięć. Tymczasem mnie przed paru laty przedstawiono tę sprawę inaczej. Wszystkie dzieci w rodzinie pp. K[arłowiczów] były dziedzicznie obciążone po ojcu, czy w ogóle po rodzinie ojca. Dokładniej, o co szło, nie wiem. Jak się to objawiło u biednej Wandy, Pan wie<sup>11</sup>. Choroba Edmunda też była zagadkowa, rozmaite słyszałam o niej wersje, jeżeli nawet nabawił się, jak twierdzi jego narzeczona, czegoś w Rosji, czy na froncie wpadł w suchoty, to wszystko i spalenie się szybkie jak zapalka szło stąd, że tło było podatne. Mała Stasia<sup>12</sup> umarła na zapalenie mózgu po szkarlatynie, mówią, że i to była ta sama sprawa. A M[ieczysław]? Że miał chorobę przestrzeni – Pan Profesor słyszał, ale ów asystent<sup>13</sup> dra S[obierańskiego] mówił jednemu z najbliższych krewnych Karłowiczów w Karlsbadzie, że u M[ieczysława] dziedzictwo odezwało się jako gruźlica. Był chory na płuca i bardzo ciężko na nerki. Dr S[obierański] – zawsze powtarzam według relacji asystenta i jego rozmówcy – u w a ż a ł g o z a s t r a c o n e g o. Miał [on] przed sobą bardzo krótkie życie. I tu właśnie punkt najważniejszy. M[ieczysław] w i e d z i a ł o t y m. Nie wiem, czy się domyślał tylko, czy też wprost wyciągnął tę tajemnicę od d. S[obierańskiego] – ukrywając ją do ostatniej chwili najgłębiej przed Matką – ale ów lekarz twierdzi, że to był powód główny obrania Zakopanego za miejsce stałego pobytu i całą siłą w a ł k a z p r z e z n a c z e n i e m. Tu jest, według tego poglądu, i tajemnica testamentu (choć może jest i coś prawdy we wrażeniu z zabicia K. Majewskiego), i tu refleks na twórczość. Ten sam krewny – przez resztkę przyzwoitości nie wymieniam jego nazwiska, chociaż Pan Profesor doskonale wyczuwa, o kim mowa – zaznaczał mi nieraz, że z nim M[ieczysław] wyraźnie mówił o swojej śmierci, często i nawet, jak on to określał, nie z rezygnacją, ale z pewnym pragnieniem. Był pogodzony

z losem. Twierdzi jednak ten sam pan, że on jej bezwzględnie nie szukał. I z całą energią zaprzecza lawinie. Lawina była po prostu niepotrzebna. On śmierć miał w sobie. – Czy dla Pana Profesora to przedstawienie sprawy jest nowe i czy jest prawdopodobne? Dlatego bardzo, bardzo proszę o trafienie do pani S[obierańskiej] lub do owego asystenta – obojga nie wiem gdzie szukać – że może jednak przez trzy instancje coś się zmieniło, a za żadną cenę nie chcę brać na siebie ciężaru, już nie nieprawdy, ale nawet najłżejszej niedokładności. – Sądzę, że ohydny p. Was[ilewski] musi coś więcej od nas wiedzieć – czy na drodze rodzinnej, czy od d[okto]rostwa S[obierańskich], od których mógł we Lwowie wprost słyszeć prawdę już po śmierci M[ieczysława], i stąd owo jego zakończenie artykułu, które nam tyle krwi napsuło. Dla mnie ono o tyle jest nikczemne (nie cofam się przed wyrazem), że jeżeli wiedział o tym tragizmie, który jeszcze dodaje wysokości twórczości M[ieczysława], w złej, niecnej wierze mówił o jego m a l e n i u d u c h o w y m, i to zabarwienie nadawał jego bolesnej samowiedzy. – Panie Profesorze, zrobiłam rzecz brzydka: nadużyłam zaufania człowieka. Niech Pan o mnie nie myśli źle i sam nie straci wiary we mnie, mówiąc mi różne rzeczy poufne. Biłam się ze sobą dość długo; przeważyła myśl, że nuż ktoś, przeczytawszy monografię Pana – właśnie ów doktor – potem się odezwie, doda szczegół, którym Pan nie rozporządzał. Nie wiem, czy mnie ten fakt nie wyolbrzymiał przez okoliczności (sekret!), ale jeżeli naprawdę może być dla Pana kluczem jakimkolwiek, uważam, że nie mam prawa chować go dla siebie. Wiem, że Pan szukał antidotum na argumenty „lawinowe” i chciał zwalić zdanie p. Was[ilewskiego], musi Pan być Panem pełni faktów. Tylko niech Pan będzie dobry dla mnie i znajdzie tamtą drogę lekarską, żeby nie wyglądało, że doszedł Pan do tych rzeczy przez moją nieojalność. – Ale prawda, że tu w gruncie [rzeczy] nie ma nic a nic do ukrywania?

Kiedy już tak zupełnie „odważyłam się”, podniosę i inną zasłonę. Tu nie jestem związana tajemnicą – owszem, pani K[arłowiczowa] często mówiła o tym Matce mojej i nawet mnie, mam za to innego rodzaju *freno*<sup>14</sup>. Pan mi wszystko wybaczy, czy tak? Pan wie, że p. Irena nie mogła nigdy myśleć o tym, żeby miała mieć więcej niż troje dzieci. Gdyby było czwarte, traktowałaby je z góry jak wroga. I tak właśnie robiła. Fakty, o których mówiła nieraz mojej Mamusi, dotyczą lata 1876, kiedy pan K[arłowicz] bawił w Ameryce, a ona sama została z dziećmi w Wiszniewie. Niestety, nie umiem na pewno powiedzieć, czy tego lata właśnie wybuchnął w Wiszniewie pożar nocą, kiedy pani K[arłowiczowa] wprost z łóżka wybiegła pomagać w ratowaniu domu. Nikt, ani pani Rom[er]-Och[enkowska], ani pan Śniad[eck], o tym pożarze nie wie. Ja świetnie pamiętam, że był i że właśnie był podczas nieobecności pana K[arłowicza], ale znowu boję się zapędzać bez absolutnej pewności. Gdyby żyła Matka moja, o ileż bogatsza byłaby w ogóle teka Pana Profesora! Ale inna rzecz jest pewna niezbita: że pani K[arłowiczowa] – ta spokojna, zrównoważona pani K[arłowiczowa], żyła wtedy w zupełnej rozpacz i robiła takie rzeczy jak skakanie ze stołów, najforsowniejsza gimnastyka, wszelkie łamane sztuki. – Kiedy w październiku<sup>15</sup> urodził się M[ieczysław], pani K[arłowiczowa] przerzuciła się od razu z bieguna na biegun. Od pierwszej chwili dziecko zostało otoczone już nie miłością, ale bałwochwalstwem. Dawna trójka – a raczej dwójka – bo Stasi to nie dotyczyło – poszła od razu na dziesiąty plan. Tym bardziej że to dziecko było niesłuchanie wątłe – w tamtych dopiero później odezwały się różne nieszczęścia, jako dzieci były

kwitnące. Faworyt zawsze był błądy, nerwowy – podobno i niezdolny dla innych dzieci – ale tego nie mówiła nam pani K[arłowiczowa]. Ona tylko stale uważała się za winowajczynię i nie wiedziała, jak ma wynagrodzić. Ale może i to wszystko jest Panu Profesorowi znane. Jeszcze raz przepraszam, że dotykam takich rzeczy, i to jeszcze w stosunku do mojej najukochańszej pani Ireny. W ogóle, proszę ślicznie, Panie Profesorze, niech ten arkusz momentalnie idzie do ognia. Może był wtedy, może kiedy indziej pożar w Wiszniewie, ale dla tej bazgraniny niech będzie pożar w wyraźnej dacie: zaraz jutro; dobrze?

{Jedna rzecz się udała. Telefonowano mi, że jestem niepotrzebna na jakiejś wizycie, wobec tego napisałam bez opóźnienia. Nie dotykam jednak na dziś stosunków Karłowiczów [?] i spraw wewnętrznych, ani mojej prośby zakopiańskiej, najpierw, żeby list mógł zaraz pójść do skrzynki, a następnie, żeby nie przeciążać i tak sporej wagi. Nie wyobrażam sobie, jak Pan przebrnie bez szwanku przez [- - -]? Przepraszam stokroć! Kończę ledwo już zmieszczonymi wyrazami szacunku od nas obojga i znowu prośba, aby Pan o tym, co tu pisałam – jak najprędzej, przynajmniej w związku ze mną – zapomniał. Nasz wspólny przyjaciel??? Lwów? Zakopane? Kraków?}

Dwie karty formatu A4 zapisane obustronnie, z licznymi odręcznymi dopiskami i podkreśleniami czarnym atramentem w tekście i na marginesach.

Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV: AK. T. 2, k. 134.

- <sup>1</sup> Nie udało się ustalić, o kogo chodziło.
- <sup>2</sup> *glaneuse* (fr.) – zbieraczka.
- <sup>3</sup> Marian Mrozowski (1872–1939) – zasłużony wydawca i księgarz warszawski, dyrektor działu muzyczno-wydawniczego w spółce Gebethnera i Wolffa i kierownik sortymentu nutowego w Filii II aż do 1930 roku, członek, a także działacz Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, od 1930 roku pracownik jego Biblioteki i Muzeum oraz członek komitetów redakcyjnych jego wydawnictw.
- <sup>4</sup> Feliks Kęcki (1894–1972) – autor pracy *Mieczysław Karłowicz (Szkic monograficzny)* (Warszawa 1934).
- <sup>5</sup> Chybiński zamieścił to zdjęcie, datowane na 1889 rok, w swojej monografii o Karłowiczu – w wydaniu z roku 1939 po s. 40, a w wyd. z roku 1949 – jako fot. 14.
- <sup>6</sup> Witold Pikiel (1895–1943) – fotograf, znany fotoreporter wojskowy i rządowy, pierwszy prezes Syndykatu Fotoreporterów Polskich założonego w latach trzydziestych XX wieku.
- <sup>7</sup> Mowa o Ignacym Mościckim, prezydencie RP w latach 1926–1939.
- <sup>8</sup> *au courant* (fr.) – na bieżąco.
- <sup>9</sup> Waław Sobierański (1861–1902) – lekarz, farmakolog, profesor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie; przyjaciel rodziny Karłowiczów. Jego żoną była Eugenia z Zaorskich (1872–1939).
- <sup>10</sup> Adam Bauerertz (1845–1917) – znany lekarz warszawski, współzałożyciel Towarzystwa Muzeum Tatrzańkiego.
- <sup>11</sup> Córka Jana i Ireny Karłowiczów, Wanda Wasilewska, chorowała na padaczkę.
- <sup>12</sup> Mowa o Stanisławie Karłowiczównie.
- <sup>13</sup> Prawdopodobnie chodzi o Jerzego Modrakowskiego (1875–1945), farmakologa, profesora Uniwersytetu Warszawskiego; w latach 1899–1902 był asystentem prof. Sobierańskiego.
- <sup>14</sup> *freno* (wł.) – hamulec.
- <sup>15</sup> Pomyłka Wieleżyńskiej: Mieczysław Karłowicz urodził się 11 XII 1876.

Warszawa, 8 kwietnia 1936

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Za pośrednictwem jednej z moich miłych „córeczek”, p. Dorosz-Kwiatkowskiej<sup>1</sup>, posyłam parę słów. Czy Pan Profesor się dziwi, czy nie dziwi? Raczej – nie dziwi, bo ze mną, wiadoma rzecz, zawsze „milczenie – czytaj choroba”. Głupiutkie zaziębienie się w Bibliotece Uniwersyteckiej zrobiło długą wyrwę w życiu i zajęciach. Jeszcze z całkowitą pewnością nie stanęłam po drugiej jej stronie. W Tow[arzystwie] Mu[zycznym], rzecz prosta, nie byłam od tygodni, tak że materiału dziś nie mam. O ostatniej, tej najnudniejszej z nudnych posyłam nie wiem nawet, czy doszła. Przepraszam za ołówek: nawet tak nieciekawego dokumentu nie chciałam psuć swoim dodatkiem, a pisać więcej było trudno (waga listu!) przy tym jedną nogą już byłam w łóżku.

Trochę miałam nadziei, że dostanę od Pana Profesora wiadomość z nowej drogi: pp. Sobierańscy – Karlsbad. Sama nic nie zbudowałam, mimo zaczepiania poselstwa czeskiego. Tow[arzystwa] Lekarskiego, biur podróży. Trzeba pisać podobno wprost do Karlsbadu: do Komisji Zdrojowej. A tak prosta rzecz byłaby zadzwonić do p. A.<sup>2</sup>! Trudno, jak się weszło na wertepy, trzeba kołować.

O fotografii załączonej już Pan Profesor wie. Może się przyda. Zaraz po Świętach, jeżeli zdrowie wytrwa, pójdę „po resztki” do p. Mrozowskiego. I mam jeszcze owe luźne wiadomości, o których kiedyś wspomniałam. Taki sobie proszek wspomnieniowo-plotkowy, bez śladu wagi. Ale zdaje się, że Pan Profesor i taki lotny materiał umie wyzyskiwać.

W tej chwili jest cudne słońce. Mimo woli myślimy o bliskości najprzyjemniejszego wykrawka życia. Mało brakło, a byłabym się w zeszłym miesiącu znalazła tam, gdzie poszłaby za mną zazdrość Pana Profesora. Lecz tylko zazdrość *del dove*, nie *del come*<sup>3</sup>. Ten ornament włoski przypomina mi smutną sprawę choroby Respighiego<sup>4</sup>. Czy Pan słyszał o niej? Od dwu miesięcy mam wiadomości bardzo złe. Ostatnia była zupełnie beznadziejna.

Kończę wichrowym pędem ze względu na okazję, na zamknięcie składając najserdeczniejsze życzenia miłych Świąt i kłaniając się Panu Profesorowi z głębokim szacunkiem

{Julia Wieleżyńska}

PS. Same niepowodzenia!!! Zostałam dziś przed południem wezwana nieoczekiwanym telefonem do ciężko chorego znajomego. Przez ten czas p. Kwiatkowska, która huk rzeczy miała mi załatwić we Lwowie, wpadła oznajmić, że o kilka godzin przyspiesza wyjazd. List ten i inne leżały przygotowane, – nikt ich pod moją nieobecność nie znalazł; kiedy wróciłam ze smutnych odwiedzin, pani K[wiatkowska] już była daleko za Warszawą. Ponieważ list jest gotów, posyłam go, stracił jednak jedyną swoją wartość: fotografię. Nie chcę jej wysyłać bez polecenia (jest wieczór), znajdzie się u Pana Profesora po Świętach. Bardzo mi przykro, że tak się wszystko splątało, czekać do jutra z wysyłką boję się, bo jestem całkowicie wytraconą z trybu przez to, co się stało, – pewnie rzucić od razu i poprosić Pana Profesora serdecznie o wybaczenie i pustki listu, i całej tej krętaniny.

{Wpadły mi w ręce listy Karłowicza do Mariana Wawrzynieckiego<sup>5</sup>. Chociaż są zupełnie bezużyteczne dla monografii, wkładam je w kopertę, nie wiem dlaczego p. Wawrzynieckiemu zależało na tym, żeby je WPan poznał.}

Jedna karta formatu A4 zapisana obustronnie, z odręcznymi dopiskami i podkreśleniami czarnym atramentem.

Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu, rkps 777 IV: AK. T. 2, k. 135.

- <sup>1</sup> Bez wątplenia chodzi o jedną z uczennic Wieleżyńskiej.
- <sup>2</sup> Prawdopodobnie tym tajemniczym informatorem był Józef Alexandrowicz, który w rozmowach z Wieleżyńską wyjaśniał i uzupełniał pewne informacje („nieco intymne”, jak pisze autorka w liście 5); był on spokrewniony z Karłowiczami (stąd w liście 9 określony został jako „jeden z najbliższych krewnych”). Możliwe też, że należałoby także wziąć pod uwagę Samuela Adalberga, który również udzielił informacji Chybińskiemu (w AK zachowało się 5 listów od S. Adalberga z lat 1935–1939, ponadto zaś jego *Objaśnienia do listów Dra Jana i Mieczysława Karłowiczów oraz wspomnienia o M. K., na tle stosunków, które mnie z nimi łączyły*).
- <sup>3</sup> *del dove, nie del come* (wł.) – tu: miejsca, nie sposobu.
- <sup>4</sup> Od roku 1933 Respighi ze względów zdrowotnych nie mógł komponować; zmarł w 1936 roku na skutek choroby serca.
- <sup>5</sup> Marian Wawrzyniecki (1863–1943) – malarz, archeolog, historyk sztuki.

#### Abstract

### JULIA DICKSTEIN-WIELEŻYŃSKA'S LETTERS TO ADOLF CHYBIŃSKI ON MIECZYŚLAW KARŁOWICZ'S BIOGRAPHY

Edited by

MARIOLA WILCZAK, Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences,  
Warsaw

The introduction to the letters treats of the correspondence preserved at the University Library in Poznań. It describes briefly Julia Dickstein-Wieleżyńska's work and life and her relationship with Adolf Chybiński, the eminent musicologist, Mieczysław Karłowicz's friend, and the author of the monograph *Mieczysław Karłowicz (1876–1909). Chronicle of the Artist's and Mountaineer's Life (Mieczysław Karłowicz (1876–1909). Kronika życia artysty i taternika)*.

The mentioned correspondence is particularly valuable not only for the knowledge about the famous composer Mieczysław Karłowicz and many legends and uncertainties surrounding this person, but also for the knowledge about Julia Dickstein-Wieleżyńska, a poetess, suffragist, literary critic, and translator who knew twelve languages, barely known to date.